Nr. 203. Kraków, niedziela 27 lipca 1902. Rocznik XI.

Adres Redakcyi i Administracyi: Kraków, ul. Bracka 15.
Adres na telegramy: Naprzód Kraków.
Telefon Nr. 396.
Listy należy adresować do Redakcyi „Naprzodu“, a prenumeratę, zamówienia i reklamacye do Administracyi „Naprzodu“, Kraków, Bracka 15.
Redakcya rękopisów nie zwraca, korespondencyj bezimiennych nie uwzględnia, listów niepłaconych nie przyjmuje.
Reklamacye otwarte są wolne od opłaty pocztowej.
Numer pojedynczy 8 halerzy.
Numer poniedziałkowy 4 halerze.

NAPRZÓD

Organ polskiej partyi socyalno-demokratycznej.

Wychodzi codziennie o godz. 8 rano, a w poniedziałki i dni poświąteczne o godz. 10 rano.
Do nabycia w Administracyi, ul. Bracka l. 15, oraz we wszystkich biurach dzienników.
Ogłoszenia przyjmuje Dział inseratowy „Naprzodu“ pod zarządem S. Soniewickiego, Kraków, Poselska 15, oraz biura ogłoszeń i dzienników: St. Sokołowski we Lwowie, Pasaż Hausmanna; Haasenstein & Vogler w Wiedniu, Berlinie, Wrocławiu i Hamburgu; M. Opelik, R. Mosse i M. Dukes w Wiedniu; C. Adam w Paryżu, rue de la Varenne 38.
Listy w sprawie inseratów i należytości za ogłoszenia adresować należy: Dział inseratowy „Naprzodu“, Kraków, Poselska 15.

Prenumerata wynosi: W Krakowie (bez odsyłki): miesięcznie 1 korona 60 hal., kwartalnie 4 kor. 80 hal., rocznie 18 kor. — Za dostawę do domu dopłaca się miesięcznie 40 hal. — W Austryi: miesięcznie 2 kor., kwartalnie 6 kor., rocznie 24 kor. — W Niemczech: kwartalnie 7 marek. — W innych krajach kwartalnie 10 franków. — Za każdą zmianę adresu dopłaca się 40 hal. — Dla robotników w Krakowie i Podgórzu tygodniowa prenumerata 40 hal.

Ogłoszenia (inseraty) kosztują od miejsca wiersza jednoszpaltowego drobnym drukiem (petitem) za pierwszy raz po 20 halerzy, następny po 10 halerzy. — **Nadesłane** od miejsca wiersza drukiem petitowym po 40 hal. za każdy raz. Śluby, zaręczyny i nekrologi po 80 hal. od wiersza za każdy raz. — **Załączniki** (prospekty i t. d.) przyjmuje się za ceną 2 kor. za 100 egzemplarzy dla zamiejscowych, a 1 kor. za 100 egzemplarzy dla miejscowych prenumeratorów. — Należytość należy naprzód nadesłać.

Towarzysze!

Tysiące chłopów wschodniej Galicyi strejkują. Setki z nich giną z głodu na obecnym przednowku. Szczególnie służba dworska, narażona na tysiączne szykany, przymiera z głodu. Dziesiątki tych nędzarzy, walczących krwawo o lepszą dolę, odsiadują więzienia śledcze lub administracyjne, jak w powiecie zbaraskim. Rodziny tych biedaków narażone są na dotkliwą nędzę. Przeto apelujemy do Was, Towarzysze! Wy, coście tyle razy pospieszali z pomocą walczącym proletaryuszom, Wy robotnicy z miast, złóżcie swój grosz wdowi, by wesprzeć nowych bojowników z milczących dotąd wiosek! Zbierajcie składki na pomoc dla strejkujących!

Datki nadsyłajcie pod adresem: Jan Woźniak — Lwów, Kasa chorych. Lindego 8.

Spieszcie z pomocą dla strejkujących chłopów, by naszym braciom z roli dodać otuchy w ich ciężkiej, znojnej walce o swe prawa.

Lwów, 24 lipca 1902.

Za zarząd ukraińsko-ruskiej partyi socyalno-demokratycznej:

Jan Woźniak, przewodniczący. *Mikołaj Hankiewicz*, sekretarz.

Do chłopów polskich!

Towarzysze! Bracia!

Chłopi ruscy, bracia nasi w Galicyi wschodniej, toczą obecnie walkę o polepszenie bytu. Prawie we wszystkich powiatach wschodniej Galicyi wybuchł strejk robotników rolnych, pracujących na dworskich łanach. Żądają oni podwyższenia obecnych głodowych płac i skrócenia dnia roboczego. Obszarnicy chcą w miejsce strejkujących sprowadzić robotników rolnych z Galicyi zachodniej i w ten sposób stłumić strejk.

Chłopi polscy! Ruski chłop bliższym Wam jest niż obszarnik polski. Nie dajcie się więc użyć obszarnikom za narzędzie do rozbijania solidarności ludowej i łamania strejku. Chłop polski nie powinien szkodzić swemu bratu Rusinowi, gdy ten walczy o wydobycie się z niedoli i nędzy rozpaczliwej.

Ostrzegamy Was więc przed agentami, którzyby Was werbować chcieli na robotę do Galicyi wschodniej.

Niechaj żaden chłop polski nie przyjmuje roboty w dworach wschodnio-galicyjskich!

Niech żyje miedzynarodowa solidarność robotnicza!

Kraków, 24 lipca 1902.

Za zarząd polskiej partyi socyalno-demokratycznej:

Leon Misiołek, przewodniczący. *Dr. Zygmunt Marek*, sekretarz.

Pr. III. 128/2 2. C. k. sąd krajowy, jako prasowy, na wniosek c. k. prokuratora państwa po myśli § 493 u k. orzekł, że zamieszczone w N-rze 199 czasopisma „Naprzód“ z dnia 23 lipca 1902 artykuł względnie ustępy artykułu pod tytułem: „Z dnia. — Wyzysk sprawą narodową“ od „Odpowiadamy na to bez ogródek“ do „niech potop przyjdzie“ zawierają znamiona występku z § 302 uk., że zakazujesię rozszerzania tych ustępów artykułu, zatwierdza się zarządzoną przez ck. prokuratoryę państwa konfiskatę pomienionego numeru, a cały nakład takowego ma być zniszczonym, albowiem w ustępach tego artykułu autor pobudza włościan (we wschodniej Galicyi) do nienawiści przeciwko szlachcie i posiadaczom ziemskim w ogóle.

Równocześnie na wniosek c. k. prokuratoryi państwa stosownie do przepisu § 20 ust. pras. poleca się redakcyi czasopisma „Naprzód“, aby uchwałę tę w najbliższym numerze czasopisma na pierwszej stronie takowego pod rygorem skutków z § 21 ust. pras. bezpłatnie zamieściła. C. k. sąd krajowy, jako prasowy, Kraków, dnia 25 lipca 1902. Morelowski.

„Duch naszego czasu buntuje się przeciw fundamentom starej ustawy prasowej.

Publicznie prowadzona dyskusya przedstawia się jako naturalne wyładowanie zapatrywań i zamiarów, które robi mniej złego, niż wszelkie tajemne nagromadzenie lub tłumienie przekonań i dążności.

Konfiskaty bardziej podburzają nastrój publiczny, niżby to zdołała większa część skonfiskowanych artykułów. Konfiskaty nie są lekarstwem na niewygodne przekonania, a jeżeli się mnożą, wywołują pozór samowoli“. *Dr. Körber*

w motywach do nowej ustawy prasowej.

O myślach nowoczesnego Polaka, recte Prusaka.

W „Przeglądzie wszechpolskim“ od czasu do czasu pojawiają się serye artykułów, mających pouczać parafię narodowo-demokratyczną o dogmatach, w które wierzyć powinna. Praktyka taka jest zresztą niezbędną, ponieważ z jednej strony narodowa demokracya w osobie kilku swych prowodyrów, decydujących o wszystkiem według własnej woli, dokonywa stałe ogromnych zwrotów na prawo, wyprzysięgając się dawnego radykalizmu, wykołysanego w „Głosie“ warszawskim.

Wszak dziś już zwalcza zażarcie interesy klasowe ludu w imię t. zw. ogólnej harmonii, będącej w sferze stosunków społecznych bardziej eufemiczną nazwą dla przysłowiowego *„naj bude jak buwało“*. Z drugiej strony ta tak nieoceniona teorya, z którą wyruszają owi panowie w dziedzinę dzisiejszego skomplikowanego życia wymaga ciągłych sofistycznych komentarzy i wyjaśnień, zwłaszcza, iż narodowi demokraci posiadają obecnie prasę codzienną, która w różnych bieżących sprawach ekonomicznych, nie dających się zawsze zbyć frazesem, głos zabierać musi.

Myśli „nowoczesnego Polaka“, jak p. Dmowski-Skrzycki szumnie siebie nazywa, mają zatem pewną wartość oryentacyjną, ponieważ usiłują uzasadnić obecny, najświeższy, importowany z Prus — światopogląd narodowych demokratów i zaszczepić go w umysłach czytelników, tępiąc w nim różne „mrzonki“, które w nich wykarmić mogła poezya wieszczów polskich, względnie idee dawnych patryotów-demokratów z doby rewolucyjnej.

Dziwna rzecz, człowiek, który bynajmniej nie osłania w bawełnę, iż wzorem dlań są wszelkiego rodzaju nacyonaliści, imperyaliści angielscy i hakatyści pruscy (od których zbyt bierne społeczeństwo polskie mogłoby się — jego zdaniem — wiele nauczyć), zarzuca przedewszystkiem dawnym pokoleniom rewolucyjnym w Polsce, iż naoślep chwytały hasła z zachodu, co miało być jakoby wielkim błędem, „bo zarówno położenie nasze, jak i charakter społeczeństwa, były całkiem odmienne“. Panu Dmowskiemu chodzi tu o to, że demokracya nasza, przejąwszy się hasłami rewolucyjnemi od zachodniej, dyskredytowała władzę monarszą i pojęcie przewagi państwa, co było jakoby szkodliwem dla nas, bo Polska od nierządu upadła i ergo Polak, chcąc kiedyś własne posiąść państwo, powinien pielęgnować w sobie pierwiastki karności państwowej, a nie podlewać krwią własną haseł przeciwnych.

Jest to rozumowanie, warte złotego medalu... kulparkowskiego! Bo naprzód jak można utożsamiać pijaną anarchię gnijącej w pasożytnictwie szlachty polskiej z epoki upadku rzeczypospolitej — z idełami rewolucyjnej demokracyi zachodniej?... A potem — jeżeli gdzie, to w ziemiach polskich, znajdujących się pod berłem zaborców, trzymanych w kleszczach obcej i wrogiej maszyny państwowej, hasła te bardziej nawet, niż na zachodzie, gdzie chodziło tylko o obalenie, względnie ścieśnienie władzy monarchicznej i zdemolowanie resztek feudalizmu były wskazane i żywotne. Dlatego też weszły one tak szybko w krew najdzielniejszych jednostek narodu polskiego, stały się natchnieniem naszej literatury i pobudką bojową powstańczych szeregów. Przy blasku zorzy rewolucyjnej emancypowali się Węgrzy, zjednoczyli się Włosi — jeżeli Polacy nie potrafili wówczas zerwać swych kajdan, to dlatego, że te hasła nie zatargały całym narodem.

Ale p. Dmowski, zwolennik dzisiejszych poglądów pruskich, tego pojąć nie może: on ukuł sobie jakieś pojęcie idei państwowej polskiej, która wymaga wyrobienia w sobie zamiłowania do silnego, bodaj czy nie absolutnego rządu, ślepego poszanowania władzy, całej tej tresury, której usiłują poddać społeczeństwo niektóre rządy, korzystając z ogromnego uwstecznienia się mieszczaństwa, które dziś po zdobyciu poważnego stanowiska w państwie *in corpore* wyrzekło się wszelkich haseł, propagowanych dawniej, a z obawy przed szerokiemi warstwami ludu, stało się zupełnie obojętnem na jawną kontrabandę absolutyzmu.

P. Dmowski skłania czoła przed zasługami krakowskiej szkoły historycznej, która zrozumiała, iż brak silnej idei państwowej obalił Polskę — ale czyni zarzut filarom tej szkoły, iż widoki osobiste i stanowe oraz „na krótką metę mierzący realizm polityczny“ nakazały im „szukać oparcia w rządzie istniejącym aktualnym, a więc obcym“. Nie znajdujemy jednak nigdzie bliższego wyjaśnienia, jak można znaleść punkt oparcia o nieistniejący u nas, własny rząd i jak wogóle może w sobie cały naród rozwijać cechy karności, że się tak wyrażę autopaństwowej, nie mając do tego podłoża w postaci własnego państwa. Jak w sobie wyrobić poszanowanie dla polskich żandarmów policyi, więzień, bagnetów — bo o tem niezbędnym dla silnej władzy inwentarzu p. Dmowski już pomyślał — jak w sobie wyrobić apetyt „na panowanie nad kimś, co sobie tego nie będzie życzył“ — skoro to wszystko na razie istnieć może tylko w wyobraźni? I czy sami narodowi demokraci, przechodząc od lunatyctwa do stosunków realnych nie idą po linii czarno-żółtej, gdy bronią n. p. przed atakami opozycyi c. k. funkcyonaryuszy galicyjskich, pod pretekstem, iż ci panowie są *gente Poloni*, choć *natione* to Austryacy, usiłujący gorliwością swoją rodowitych Niemców zakasować. Przypominamy też i żółć, wylaną przez narodowych-demokratów, na demonstracye lwowskie, ponieważ one niepokoją — c. k. namiestnika Pinińskiego!...

Konkretnym ze wszystkich najnowszych pomysłów narodowej demokracyi, (czyli narodowców „nowej szkoły“ jak się D. wyraża) pomysłów hakatystycznych jest popęd tępicielski, zwrócony przeciwko Rusinom. Do jakiego zaś zaślepienia ten drapieżny instynkt prowadzi, dowodzi fakt, iż „nowoczesny Polak“ zdaje sobie sprawę z tego, że jego pierwowzór Prusy, wsparte na czterdziestokilko-milionowym żywiole niemieckim mimo nadto wielkiej przewagi pieniężnej, technicznej i szerszej kultury oraz łatwości w przeprowadzaniu praw wyjątkowych okazały się bezsilnemi w dziedzinie eksterminacyi żywiołu polskiego.

„Prusacy — pisze — chcąc nas wytępić doszczętnie, wyświadczyli nam usługę dziejowej doniosłości, mianowicie wytworzyli w swym zaborze warunki przyspieszonego przekształcenia nas na społeczeństwo czynne, pełne energii bojowej, zdolne do zdobywania sobie bytu w najcięższych warunkach. Zmusili oni i zmuszają coraz bardziej zachodni odłam naszego narodu do wydobycia z siebie tych zdolności, tych sił, które są nie tylko potrzebne do istnienia dzisiaj, ale które jedynie umożliwią nam w przyszłości zdobycie samoistnego bytu politycznego i utrzymanie żywotnego, silnego państwa polskiego“.

Nie przeszkadza zaś to w innem miejscu drwić „nowoczesnemu“ politykowi z patryotów „starej daty“ nie mogących pogodzić się z myślą, żeby „sprawa narodowa mogła wymagać użycia siły względem innych ludów, żeby dla jej dobra trzeba było coś narzucać innym wbrew ich woli“.

Ale hakatysta ma coś wspólnego z oszukiwanym mężem, mianowicie że nie widzi we własnym domu tego, o czem wróble na dachach ćwierkają, co wreszcie sam jest w stanie spostrzedz i skrytykować w innej familii. Dziwne zaślepienie!

Hakatysta przeto jest nie tylko jednostką szkodliwą, gdyż zatruwa duch społeczeństwa, — który dla patryoty powinien chyba też posiadać jakąś wartość, lecz szerzy barbarzyństwo bezużyteczne — nawet z punktu widzenia nacyonalistycznych celów, gdyż asymilować można tylko plemiona, pozbawione wszelkiej spójni i kultury, ale nie świadome swej odrębności narody. Otóż i p. Dmowski et Comp. niezrażony niefortunnemi próbami Niemców chciałby 3 milionami Polaków wynarodowić tyleż milionów Rusinów, co inaczej niż bezmyślnem prowokatorstwem żywiołu ruskiego nazwać nie można.

W jednym z artykułów, tworzących omawianą przez nas seryę p. Dmowski wyjaśnił ubocznie, i tajemniczą historyę, dlaczego jego partya nosi wciąż jeszcze miano narodowo-demokratycznej, pomimo iż jej demokratyzm wyparował doszczętnie. W stosunku do państwa rozróżnia on wśród mnóstwa partyj politycznych dwa zasadnicze kierunki: narodowy i liberalny: w pierwszej grupie (t. j.) narodowej — pisze „nowoczesny Polak“ — „znajdujemy przedewszystkiem stronictwa konserwatywne, w drugiej zaś demokratyczne. Po podstawieniu w nazwie: *narodowi-demokraci* odkrytych przez p. Dmowskiego równoznaczników otrzymamy *konserwatywno-liberalni* — tytuł swą bezmyślnością odpowiadający wiernie — treści.

Ale zapytaćby można, dlaczego konserwatyści mają być osią partyj narodowych w przeciwieństwie do demokratów, którym narodowy demokrata odmawia podobnej kwalifikacyi?

Oto dlatego ponieważ, jego zdaniem, konserwatyści dążą wszędzie do zwiększenia powinności państwowych, (blichtru mocarstwowego) podczas, gdy demokraci, względnie liberali w imię interesów i praw jednostki chcieliby ograniczyć świadczenia na rzecz państwa. P. D. nie zastanawia się przytem zupełnie, czy rządy dzisiejsze produkcyjnie używają żądanych kredytów (np. szał zbrojenia się) i czy ofiarność konserwatystów nie pochodzi stąd iż w większości wypadków są oni benjaminkami rządów i państwo z procentem im za ich hojność odpłaca, protegując ich interesy klasowe (bardzo jaskrawy przykład — junkrzy pruscy). Na potwierdzenie słuszności swego ugrupowania cytuje p. D. najniefortunniej Anglię, której panowanie na morzach, szeroką kolonizacyę i wogóle potęgę przypisuje konserwatystom, jako czynnikowi, popychającemu państwo do polityki silnej pięści. Oto garść sprostowań faktycznych: znaczną część swych kolonij zdobyła Anglia nie wprost orężem państwowym, lecz dzięki prywatnej inicyatywie różnych towarzystw handlowych, inicyatywie która się mogła rozwinąć tylko w państwie nie przesiąkniętem krępującym obywateli duchem policyjnym i rutyną biurokratyczną. Chęć uchwycenia w karby kolonij północno-amerykańskich przyniosła Anglii utratę dzisiejszych Stanów Zjednoczonych; natomiast takie kolonie, jak Kanada, Australia trzymają się jej dotąd wiernie tylko dlatego, iż mają one w duchu angielskiego liberalizmu zagwarantowaną zupełną autonomię i są bardzo luźno związane z metropolią. I ten stosunek uszanował nawet wódz imperyalistów angielskich, Chamberlain, który nie myślał np. zapobiegać stopieniu się prowincyj australskich w jeden związek, co stanowisko Australii jako odrębnej jednostki państwowej bardziej jeszcze wzmocniło. Dalej ten sam Chamberlain nie zgodził się na zniesienie samorządu kolonii Przylądkowej (Kaplandu), mimo iż mieszkańcy tamtejsi orężnie pomagali Burom z Transwalu i Oranii. — Wreszcie weźmy przykład najjaskrawszy dla uwydatnienia, jaką przewagę ideową, pomimo różnych zmian politycznych, miał na gruncie angielskim pierwiastek liberalny — Anglia nie posiada przymusowej powszechnej służby wojskowej — nie ma na wzór państw kontynentalnych olbrzymiej armii lądowej. Ale

za to posiada tak olbrzymie, niestoczone militaryzmem zasoby, iż mogła przez 3 lata prowadzić wojnę na drugim krańcu świata, której koszta każde inne mocarstwo przyprawiłyby o bankructwo.

Zatrzymaliśmy się dłużej nad tym szczegółem drugorzędnym może, aby wykazać, jakim pseudo-naukowym materyałem operuje p. Dmowski w swoich „głębokich“ dociekaniach, któremi usiłuje imponować naiwnym.

Opuściwszy ciasne korytko światopoglądu, wyrażanego w myślach „nowoczesnego Polaka“, zastanowimy się potrosze nad genezą dzisiejszego szowinistycznego nacyonalizmu. Wykluł się on z wypadków 70 roku. Salwami powitalnemi był dlań huk dział w wojnie francusko-pruskiej; wychowawcą jego wybujały militaryzm, jaki od tej chwili zapanował w stosunkach europejskich — głównym prorokiem Bismarck. Dla „równowagi“ poruszyły się po utworzeniu się nowej potęgi — cesarstwa niemieckiego apetyty zaborcze różnych państw; zaczęło się szerzyć hasło, iż ambicya narodu zwróconą być winna tylko w kierunku coraz szerszego rozstawiania słupów granicznych — zdobywania nowych ziem, lub ekstenzyi, polegającej na brutalnem wynaradawianiu ludów ujarzmionych. Geniusze, opromieniający naród blaskiem niczem są wobec lufy dalekostrzelnej armaty, ich twórczość zerem — wobec prochu bezdymnego, szczęście jak najszerszych warstw narodu, błahostką wobec powiększenia liczby poddanych państwa. I dziwna rzecz nie wielki kapitał, któryby mógł mieć interes w rozszerzeniu granic państwowych zahuczał najgłośniej — na to jest on za ostrożny — lecz na front wysunął przeważnie drobnomieszczańskich demagogów. Drobnomieszczaństwu imponuje zawrotność olbrzymich liczb: naród się zwiększy o tyle i tyle milionów głów — na takie hasło zawsze gotowi odkrzyknąć: niech żyje armia! precz z tym lub tamtym sąsiadem! I nie dziwmy się: dla ludzi, niemających żadnej kultury, żadnych jasno-sformułowanych ideałów społecznych i żadnej przyszłości instynkt narodowy tylko takie formy przybierać może.

Ale o ile podobnymi snami upajać się mogą szowiniści, olśnieni widokiem olbrzymich gmachów koszarowych, gdzie „ich“ żołnierze połyskują kolcami bagnetów — szowiniści, budujący na potędze mocarstwowej swego kraju — o tyle przenoszenie ich sposobu myślenia na grunt wydziedziczonych, jakimi my jesteśmy, jest szaleństwem, budzącem politowanie....

Poświęciwszy słów parę szowinistom zachodu —przypatrzmy się *a vol d'oiseau* i naszym: sztab ich — jąk wiadomo — znajduje się w Galicyi. a bardzo niejednolita komenda we wszystkich 3 zaborach. W zaborze pruskim, zniewoleni do codziennej praktycznej polityki są oni od sztabu najmniej ideowo zależni: tam ich rola ogranicza się do zwalczania w sposób dość oględny szlachecko-ugodowej kliki, a bezwzględny — socyalistów. W zaborze rosyjskim *gros* ich wyznawców rekrutuje się pośród młodzieży, która w społeczeństwie, odsuniętem od życia politycznego, a więc pozbawionem daru oryentowania się w niem, może dać się pociągnąć nawet elukubracyom różnych panów Dmowskich, Popławskich i t. d. Dla wielu zresztą ludzi, mieniących się tam narodowymi-demokratami, ciągle zmieniające się „ideały“ powyższej dwójki są rzeczą drugorzędną — chodzi im o podtrzymanie niechęci dla rządu rosyjskiego, a ponieważ ich klasowy interes nie pozwala im przyłączyć się do ruchu socyalistycznego, czerpią swój materyał z tej jedynej fabryki i muszą, jak przy każdym monopolu zadowalniać się towarem. Wreszcie bardzo liczny zastęp tworzą w narodowo-demokratycznej parafii zwykli filistrzy, pragnący udawać polityków, którzy z chwilą, gdy narodowi-demokraci wyrugowali ze swego programu wszelki radykalizm, a nawet stanęli na gruncie klerykalnym, garnąć się zaczęli do ich ołtarzy.

W Galicyi zaś narodowi-demokraci usiłują skupić dokoła siebie partyę, uprawiając krzykliwą hecę antyrusińską i kokietując równocześnie reakcyonistów wszelkiej barwy: uzupełniają ich przytem doskonale. Stańczykerya szerzy serwilizm przed wszelką siłą, narodowo-demokracya wskazuje zgiętym w kabłąk serwilistom, że hardo rozprostować się mogą wobec słabszych.

Zjazd ruskiej młodzieży akademickiej.

Lwów, 25 lipca.

Popołudniowe obrady zjazdu rozpoczęły się odczytaniem listów od Michała Pawlika i od prof. Puluja z Pragi, którzy inicyują myśl założenia prywatnego uniwersytetu. Nad kwestyą tą wyłoniła się krótka dyskusya, w której poruszono myśl opodatkowania się dobrowolnego na rzecz uniwersytetu, względnie zainicyowanie subskrypcyi. Wkońcu nad wnioskiem tym, który już szeroko omawiany był w publicystyce i okazał się jako na razie nie do przeprowadzenia, przeszedł wiec do porządku dziennego.

Następnie jednogłośnie wśród oklasków uchwalono rezolucye referenta, odnoszące się do ogólnej części i przystąpiono do dyskusyi nad taktyką, jaką należy zająć na uniwersytecie. W kwestyi tej referent postawił następujące rezolucye:

I. Zjazd oświadcza, że, opierając się na zasadniczych prawach państwowych, domagać się będzie bezwarunkowego równouprawnienia dla języka rusko-ukraińskiego we wszystkich instytucyach państwowych i autonomicznych i że z całą stanowczością bronić będzie równorzędności swego języka na lwowskim uniwersytecie.

Wiec wzywa całą młodzież do zwrócenia uwagi na konieczność zajęcia niedwuznacznego stanowiska na samym uniwersytecie a głównie: używać będzie wyłącznie języka ruskiego, domagać się będzie druków ruskich — w razie zaś odmowy ze strony władz uniwersyteckich postanawia swego prawa bronić przez wszyskie instancye.

II. Wzywa się wszystkich kolegów, by domagali się wyłącznie ruskich komisyj egzaminacyjnych nie tylko na wydziale prawniczym, ale i na filozoficznym i teologicznym — w razie zaś odmowy postanawia bronić swej sprawy przez wszystkie instancye.

III. Wprowadzenie w życie uchwalonych rezolucyj powierza się centralnemu komitetowi organizacyjnemu.

W dyskusyi zaznaczono, że właściwie należy uchwalić taktykę co do dwóch ewentualności. Czy należy rozpocząć walkę z chwilą wpisania się, czy też po wpisie, kiedy się stało już członkiem uniwersytetu. Wszyscy mówcy zaznaczyli zgodnie, że walkę o uniwersytet należy połączyć z walką o podniesienie narodu ruskiego, że należy walkę o uniwersytet prowadzić nie tylko na uniwersytecie samym, ale trzeba tę walkę wśród narodu prowadzić i należy masy dla tej sprawy pozyskać. Walkę o uniwersytet nie należy odłączyć od walki ogólnej o podniesienie i uświadamianie ludu ruskiego. Walki te i praca ta powinne iść ze sobą równolegle.

Wkońcu po przemówieniu p. Starosolskiego i referenta uchwalono wnioski referenta z odrzuceniem wszystkich proponowanych poprawek.

(*Telefonem*).

Lwów, 26 lipca. Na początku obrad dnia dzisiejszego przemówił redaktor praskiego „Czasu“, witając zebranych imieniem postępowej młodzieży czeskiej i życząc zjazdowi pomyślnych obrad.

Akademik Perfacki referował o stanowisku młodzieży ukraińskiej do społeczeństwa ukraińskiego. Młodzież powinna brać czynny udział w walce chłopów o polepszenie swego położenia ekonomicznego, a zwłaszcza w strejkach, ogarniających obecnie co raz bardziej wschodnią Galicyę. Młodzież powinna obecnie rozjechać się po całym kraju pouczać i organizować masy chłopskie, rozszerzać broszury, urządzać wiece i zakładać komitety strejkowe nie tylko lokalne, lecz także powiatowe. Z walką ekonomiczną powinno się połączyć walkę o prawa narodowe, a w tym celu należy rozszerzać wydawnictwa „Proświty“, zakładać czytelnie ludowe i kasy reifeisenowskie, a nadto urządzać ankiety o ekonomicznem położeniu chłopów. Komitet lwowski powienien w tym celu wypracować odnośne kwestyonaryusze. Referent postawił następującą rezolucyę:

Ruska młodzież ukraińska, zważywszy, że narodowość ukraińska w Galicyi przechodzi obecnie stadyum gorącej walki, przystępuje do systematycznej pracy nad politycznem i narodowem uświadomieniem ludu; za podstawę do swej pracy uważa: a) organizacyę polityczną ludu, celem zdobycia autonomii narodowo-terytoryalnej i praw obywatelskich, b) organizacyę ludu ukraińskiego dla uzyskania zdobyczy ekonomicznych i wolnościowych, c) podniesienie kulturalne ludu.

W dalszym ciągu wzywa rezolucya młodzież do szerzenia idei strejków agrarnych i do wytężenia wszelkich sił dla ich przeprowadzenia.

Dyskusyę nad powyższym referatem odroczono do popołudnia.

Z kolei referował akademik Bryk o moskalofizmie. Referent w bardzo ostrych słowach napiętnował dążenia i zachowanie się ruskich moskalofilów, którzy tęsknią do knuta rosyjskiego dlatego, aby tem skuteczniej módz gnębić narodowość rusko-ukraińską. Wraz z obszarnikami wschodnio-galicyjskimi występują moskalofile ruscy przeciw chłopom ruskim, walczącym o swoje prawa. Referent zaznacza, że między narodem rusko-ukraińskim a moskalofilami zachodzi głęboka przepaść i stawia w tym duchu stosowną rezolucyę.

Dyskusyę nad referatem odłożono również do godz. 4 po południu.

Strejki chłopskie.

Ruch agrarny w Galicyi, objawiwszy się z początku w jednym tylko powiecie lwowskim, przerodził się w niespełna miesiąc w potężny ruch klasowy, który jak pożar objął całą Galicyę wschodnią. Strejk chłopski szerzy się z powiatu do powiatu z taką szybkością, iż codziennie dochodzą wieści o wybuchu nowych strejków. Wystarczy, by w powiecie jedna tylko wieś zastrejkowała, wnet cały powiat idzie za jej przykładem. W przeważnej części wsi strejkują nie tylko robotnicy rolni, ale i służba dworska. Żywiołowa szybkość, z jaką ruch strejkowy zatacza coraz szersze kręgi, zbija sama przez się twierdzenia prasy konserwatywnej, iż strejk został wywołany „sztucznie“ — i najwymowniej świadczy o tem, iż przyczyna obecnego strejku leży w strasznym wyzysku, uprawianym przez dwory, i w społecznem położeniu chłopa, u którego pod wpływem warunków ekonomicznych musiała wreszcie zbudzić się świadomość klasowa.

Obecnie obejmuje strejk już 17 powiatów, a mianowicie: husiatyński, czortkowski, tarnopolski, zbaraski, skałacki, zaleszczycki, borszczowski, buczacki, brodzki, trembowelski, przemyślański, złoczowski, bobrecki, lwowski, gródecki, horodeński i podhajecki, gdzie strejk, wedle doniesień biura korespondencyjnego, objawia się sporadycznie. Liczbę wsi, objętych strejkiem, oblicza „Diło“ na **200**, liczbę zaś strejkujących na **100.000**. Nie jest to oczywiście cyfra absolutna, gdyż codziennie liczba strejkujących się zwiększa.

W wielu miejscowościach chłopi, dzięki znakomitej solidarności i organizacyi, odnieśli już zupełne zwycięstwo. W innych dwory nie chcą słyszeć o ugodzie, grożąc chłopom wojskiem i żandarmami.

Prasę burżuazyjną ogarnął z powodu strejku istny obłęd, w przystępie którego pisma, broniące obszarników, nawzajem się zwalczają. Podczas gdy jedne twierdzą, że strejk ten doprowadza obszarników do ruiny, inne, jak np. „Słowo polskie“, które przed kilku dniami żądania strejkujących nazywało „przesadzonemi“, obecnie twierdzi, że strejk ten „przyśpieszy rozwój ekonomiczny“ i że rezultat jego wcale nie jest tak „groźnym“. Zgodne są tylko w denuncyowaniu.

Władze zachowują się nadzwyczaj energicznie! Żaden strejk nie obejdzie się bez dozoru żandarmeryi i wojska od których roi się po wsiach.

Poniżej zamieszczamy wiadomości z poszczególnych powiatów:

Co to znaczy brat namiestnika!

Z powiatu zaleszczyckiego donoszą do „Diła“: „Komitet strejkowy w Koszyłówkach, udał się onegdaj do dziedzica hr. Mieczysława Pinińskiego, celem zawarcia z nim ugody. Strejkujący postawili żądania niższe aniżeli gdzieindziej i domagali się w lecie 80 ct. albo 8 snopa, w zimie zaś 50 ct. P. Piniński, brat namiestnika i poseł z chłopskiej kuryi, począł żalić się, iż tyle dobrego (?!) zrobił chłopom, i że nie może płacić tyle, ile chłopi żądają; gdy to jednak nie pomogło, p. Piniński oświadczył, iż zapłaty nie podwyższy, choćby mu zboże miało zgnić w polu — i zagroził chłopom wojskiem. Komitet odszedł więc z niczem. Tego samego dnia wieczorem pojechał Piniński do Tłustego i zaraz na drugi dzień przybyło do wsi 14 ułanów. Nadto posterunek żandarmeryi wzmocniono trzema żandarmami. Prócz tego we dworze Pinińskiego przesiaduje komisarz starostwa.

Chłopi zachowują się zupełnie spokojnie i taktownie. Żandarmi rozpędzają ustawicznie chłopów, nie pozwalają im nawet przystanąć na publicznych miejscach, krzycząc: „Marsz do domu! Nie robić mi tu żadnego zgromadzenia“.

Dwóch komitetowych w Capówkach wstąpiło po drodze do karczmy na wódkę. Nie mając jednak w tej chwili pieniędzy uprosili, jako bliscy sąsiedzi karczmarza, chwilowy kredyt na **18** ct. Skoro tylko chłopi opuścili karczmę, pobiegł karczmarz do żandarmów z doniesieniem, że chłopi „obrabowali go“. Żandarmi aresztowali natychmiast jednego z „dłużników“, poprowadzili go pod karabinami do drugiego jego towarzysza, po drodze zabrali resztę komitetowych i odstawili ich pod bagnetami do kancelaryi gminnej, gdzie spisali obszerny „protokół“. A wszystko to z powodu kredytu na 18 ct.! Włościanie zachowali się zupełnie spokojnie.

Z Horodenki

donoszą, iż w tamtejszym powiecie wybuchł (nowy) strejk w Michalcu i Horodnicy.

Powiat zaleszczycki.

Prócz podanych już 35 wsi zastrejkowały nadto jeszcze Myszków, Kołakowce, Gródek i Bedrykówki. Z Zaleszczyk wysłano wojsko do Tłustego, Rożatówki i Główczyc. W wielu wsiach odbyły się aresztowania.

Powiat czortkowski.

O znanych już zajściach we wsi Zabłotówce, o których donosiliśmy onegdaj telegraficznie, zamieszcza „Diło“ następujące bliższe szczegóły:

Do Ułaszkowiec i Zabłotówki sprowadził pełnomocnik hr. Lanckorońskiego szwadron ułanów z Czortkowa, bez żadnego powodu, gdyż chłopi zachowują wzorowy spokój i porządek. Ułani przybyli do Zabłotówki w czasie, gdy wieś była prawie pusta, albowiem chłopi byli w polu na robocie. Konie biegnące cwałem poprzewracały mnóstwo dzieci, a jedno prawie roztratowały. W całej wsi powstała panika i zbiegowisko. Chłopi, którzy zbiegli się na krzyk dzieci, zaczęli opierać się rozkwaterowaniu wojska, skutkiem czego przyszło do płazowania szablami.

Pełnomocnik Lanckorońskiego oświadczył chłopom, iż zapłatę nie podwyższy ani o centa, zaś asystujący wojsku komisarz ze starostwa grozi chłopom, iż „tak długo wojska ze wsi nie wycofa, dopóki nie zobaczy żeńców na łanie!“

Powiat borszczowski.

Do „Diła“ donoszą, iż do powiatu borszczowskiego przeniósł się strejk z czortkowskiego i objął już 5 wsi.

Dzierżawca w Kapuścińcach Kosser sprowadził pod ochroną żandarmów 30 robotników z Buczacza. Na trzeci dzień jednak robotnicy ci porzucili robotę i powrócili do domu.

Powiat zbarazki.

W Tarasówce zakończył się strejk — wedle doniesienia „Diła“ — zwycięstwem strejkujących, którzy otrzymali żądane podwyższenie zapłaty.

We Wróblówce, Hnilicach, Sochorkach i Łubiankach stoi wojsko.

Nowy strejk wybuchł w Skarzykach i Staromieszczyźnie.

Powiat gródecki.

W Bratkowcach zakończył się strejk, ponieważ Kolischer podwyższył włościanom zapłatę.

Nowy strejk wybuchł w Dobrzanach i Cumowie.

Powiat buczacki.

Buczacz, 26 lipca. (Tel. „Naprzodu“). Wszystkie okoliczne wsi stanęły w strejku.

Obszarnicy wobec strejków.

Lwów, 26 lipca. (Tel. „Naprzodu“). W Husiatynie odbyło się zebranie obszarników pod przewodnictwem hr. Adama Gołuchowskiego. Przeważna większość zebranych oświadczyła się za nieuwzględnieniem żądań chłopów. Krytykowano ostro rząd, że nie tłumi dość energicznie buntu. P. Cieński radził, aby w tym roku ustąpić jeszcze, ale za to na przyszłość nie zatrudniać strejkujących, lecz sprowadzać Mazurów i górali. P. Stöckel domagał się, aby rząd pozwolił żołnierzom pracować przy żniwach, jak się to dzieje w Rosyi. Wkońcu wybrano komitet, mający udać się do starosty i namiestnika z przedstawieniem sytuacyi.

Starosta husiatyński Dültz wydał odezwę, w której ostrzega chłopów przed wieściami, jakoby cesarz pozwalał strejkować i nakazał właścicielom dóbr uwzględniać żądania chłopów.

Z Husiatyna nadchodzą wieści, że przy aresztowaniach chłopów pokaleczono wielu. Mówią nawet o trupach.

Lwów, 26 lipca. (Tel. „Naprzodu“). Dziś wieczorem odbędzie się w mieszkaniu p. Kraińskiego zebranie obszarników celem naradzenia się nad strejkiem.

Doniesienia urzędowe.

Lwów 26 lipca C. k. biuro korespondencyjne donosi: Ostatnie wiadomości o strejkach rolnych opiewają: W pow. przemyślańskim donoszą o pewnem polepszeniu się sytuacyi. W Zadwórzu jest nadzieja dojścia do skutku ugody pomiędzy strejkującą ludnością a dworami. W pow. trembowelskim zdarzają się odosobnione wypadki spędzenia powracających z pola. W Kobyłowłoce, gdzie ma być centrum agitacyi strejkowej (?), zakwaterowano szwadron dragonów. W pow. husiatyńskim ogarnął strejk dotąd 20 gmin. Także do pow. skałackiego zarekwirowano asystencyę wojskową. W Gródku strejk, który już był ogarnął trzy gminy, ustał zupełnie.

Przegląd polityczny.

Rusyfikacya Finlandyi. „Finłandzkaja Gazieta“ ogłasza nowe rozporządzenie o używaniu języka rosyjskiego w obrębie urzędów finlandzkich. Treść jego jest następująca:

Urzędnicy finlandzcy, pozostający na posadach, dla których zajęcia na mocy przepisów obowiązujących wymagana jest znajomość języka rosyjskiego, jakoteż sądy i inne instytucye, w których skład obowiązkowo wchodzą tacy urzędnicy, powinny wydawać petentom i klientom wszelkiego rodzaju papiery w języku rosyjskim, bez względu na to, jakiego języka użyły strony. Wszystkie zaś inne urzędy do wydawanych na żądanie petentów papierów, zredagowanych w języku szwedzkim lub fińskim, obowiązane są dołączać przekłady rosyjskie.

Kartę po karcie zaprzysiężonej przez carów konstytucyi finlandzkiej niszczy przemoc moskiewska i niweluje cechy odrębności tego kraju, pomimo, iż nie schodził on nigdy ze ścieżek lękliwego lojalizmu.

Z życia kolejarzy przemyskich.

Przemyśl 24 lipca.

Wprowadzony przez „socyal-polityka“ ministra dr. Witteka system oszczędnościowy na kolejach państwowych, daje się odczuwać na każdym kroku zatrudnionym przy kolei funkcyonaryuszom. Nie tylko, że zmniejsza personal kolejowy, mimo zwiększonej pracy, ale także ukrócono kolejarzy w ich prawach, wstrzymując im awansy. Żalącym się odpowiadają dyrekcye, że pragmatyka powiada — „można ale nie musi się awansować“.

System „czarnych list“ utrzymano nadal, chociaż sam p. Wittek przyznał, że tajne kwalifikacye demoralizująco wpływają na podwładnych.

Ostatnie awansy lipcowe dały powód do słusznego rozgoryczenia między kolejarzami. W przemyskich warsztatach kolejowych awansował wszystkiego jeden i to przeskoczył 26-ciu innych, którym w ten sposób zrobiono ciężką krzywdę.

Szczęśliwcem, którego wyróżniła dyrekcya, był niejaki Łosik, kierownik partyi stolarzy (Partieführer), który dopiero sześć lat jest przy kolei i należy do najmłodszych robotników. Historya szybkiego awansu Łosika jest dość ciekawa. W r. 1898 otrzymał Łosik dekret stabilizacyjny, w trzy lata później w r. 1901 posunięto go w płacy z 900 na 1000 koron rocznie, a w lipcu tego roku a więc w dwanaście miesięcy później awansowano go w pensyi z 1000 na 1100 koron i podwyższono mu kwaterowe z 280 na 320 koron rocznie.

Oprócz tych niezwykłych awansów, jeździ ciągle Łosik na sztrekę i zarabia rocznie kilkaset koron dyety. Inni czekają na awans po 3, 4 i 5 lat bezskutecznie. Zarząd warsztatów przemyskich tłumaczy ten szybki awans przepisami § 63 pragm. służ. w którem mówi się o „znakomitem pełnieniu służby“. O kwalifikacyach decyduje bezpośredni przełożony, Werkführer, który donosi zarządowi o prowadzeniu się poszczególnych robotników. Werkführerem nad Łosikiem jest niejaki Markowski, więcej niż przyjaciel Łosika, bo nawet obaj mieli dyscyplinarne dochodzenie za robienie fuszerek.

Cieszy się także Łosik i innymi względami przełożonych. Mimo wyraźnego brzmienia § 8 pragm. służb. że nie wolno pracować dwom krewnym razem w stosunku zależności służbowej, Łosik pracuje ze swoim szwagrem, który podlega Łosikowi, jako kierownikowi partyi.

Sposób ten rodzi niezadowolenie do zarządu kolejowego i obniża powagę obowiązujących przepisów.

Jako przykład niekonsekwentnego postępowania władz kolejowych, może posłużyć zarządzenie wydane dla wszystkich kolejarzy, a zabraniające chodzenia przez tory kolejowe. Zarządzenie to zupełnie słuszne, paraliżuje urządzenie ambulatoryów lekarskich, jak w Przemyślu, na stacyi kolejowej, do których muszą chodzić robotnicy warsztatowi przez tory kolejowe. W Przemyślu korzysta z chwilowej, ambulatoryjnej pomocy lekarskiej około 50 osób, zatrudnionych w warsztatach, które muszą w czasie przyjazdu i odjazdu pociągów, w czasie szybowania przebiegać po torach. Tamtego roku zdarzył się już z powodu tego nieszczęśliwy wypadek ze ślusarzem Setmajerem, który do dnia dzisiejszego jest niezdolny do pracy.

KRONIKA.

Kalendarzyk historyczny. 27 lipca. 1588. Zniszczenie hiszpańskiej Armady. — 1648. Szwedzi wkraczają do Pragi. — 1830. Rewolucya lipcowa w Paryżu — 1841. Lermontow umiera. — 1900. Koniec powstania w Kolumbii. — 1901. Berliński „Reichsanzeiger“ ogłasza projekt taryfy cłowej.

Operetka lwowska w teatrze miejskim w Krakowie.

Niedziela: „Halka“, opera narodowa w 4 aktach Stanisława Moniuszki.

Wtorek: Po raz pierwszy „Trzy życzenia“, operetka w 3 aktach K. Ziehrera.

Środa: Po raz czwarty i przedostatni „Piękna z Nowego Jorku“, amerykańska operetka w 3 aktach a 5 odsłonach Gustawa Kerkera

Czwartek: Po raz drugi „Trzy życzenia“, operetka w 3 aktach K. Ziebrera.

Piątek: Po raz trzeci i ostatni „Weronika“, operetka w 3 aktach Messagera

Sobota: Po raz piąty i ostatni „Piękna z Nowego Jorku“, amerykańska operetka w 3 aktach a 5 odsłonach Gustawa Kerkera

Niedziela: Po raz czwarty i ostatni „Wesoła dwójka“, operetka w 3 aktach K. Ziebrera.

Z dniem 17 sierpnia kończą się przedstawienia operetki lwowskiej w Krakowie

Teatr ludowy w Krakowie.

Niedziela: Po południu „Jak się śmieją i płaczą w Krakowie“. — Wieczór „Czartowska ława“, sztuka ludowa ze śpiewami przez J. K. Galasiewicza.

A więc dostał łapówkę wielebny ks. Lampiarz jerozolimski. Wprawdzie sejm nie dał mu owych 30.000 K na zakupno willi, ale przebiegły ex-jezuita wydostał je widocznie skądśinnąd. Przyznaje bowiem sam w numerze 30 „Wieńca-Pszczółki“ (str. 476), że na kupno swojej willi użył „pieniędzy od stańczyków wziętych“ i chwali się, że tych pieniędzy „nie schował lub nie przepił“, lecz rzeczywiście wydał je na willę, w której mieszka wraz z p. Hemplową i redakcyą „Wieńca-Pszczółki“ i „Niewiasty“. Za pieniądze, jak sam przyznaje, „od stańczyków wzięte“, wysługuje się im ks. Stojałowski w swem pisemku, jak może. I tak występuje przeciw strejkom chłopów, walczących o podwyższenie płac, szczeka na socyalnych demokratów, chwali stańczykowską większość sejmową, — słowem, robi to, za co go zapłacono.

Ale przy obszernej kieszeni księdza Lampiarza łapówka od stańczyków jest dlań tyle, co jeden kęs dla zgłodniałego wilka, więc musi on służyć dwom panom, co zresztą jedno drugiemu nie wadzi. Tym drugim panem, któremu ks. Stojałowski służy (oczywiście nie za darmo), jest rząd rosyjski. Jak zaś ks. Stojałowski służy rządowi rosyjskiemu, to w jaskrawy sposób okazuje jego zachowanie wobec sprawy biskupa Zwierowicza, o której pisze w „Wieńcu-Pszczółce“ dosłownie, jak następuje:

„Galicyjscy częścią zaślepieni, a częścią płaceni przez Niemców ujadacze przeciw Rosyi w coraz większym są kłopocie. W braku innych rzeczy, któreby im dały możność podsycania nienawiści do Rosyi, ogryzają starą kość — i ciągle jeszcze piszą o wygnaniu ks. biskupa Zwierowicza. Wszystko jednak, co piszą, świadczy tylko o tem, że pomiędzy prawosławiem a katolikami, z powodu obopólnej winy, niema prawdziwej chrześcijańskiej miłości“.

Tak pisze ks. Stojałowski w swojej gazetce, wydawanej wspólnym kosztem stańczyków i Moskali...

Oszukani chłopi. Ks. Stojałowski, jak wiadomo, robi obecnie geszefty na parcelacyi gruntów. W tym celu przybrał on sobie nazwę „Pomocy i ochrony narodowej“, która jednakowoż ma jeszcze drugą nazwę, mianowicie: redakcya „Wieńca-Pszczółki“, jak to wyraźnie w numerze 29 tego pisemka (str. 453) jest zaznaczone. W nr. 27 „Wieńca-Pszczółki“ wezwał tedy ksiądz faktor chłopów, żeby przyjechali do niego do Lwowa, a on z nimi pojedzie do Przemiwółek koło Kulikowa, obejrzeć grunta wystawione na sprzedaż. Przyjechało więc do niego 4 chłopów, ale on powiedział, żeby sobie sami pojechali do Przemiwółek, bo „do oglądania ziemi nikt im nie jest potrzebny“. Chłopi tak odprawieni przez ks. faktora, wrócili do domu, nie załatwiwszy nic i stracili tylko napróżno pieniądze na tak daleką podróż. Opowiada to wszystko sam ksiądz faktor w numerze 29 „Wieńca-Pszczółki“ i beszta jeszcze oszukanych chłopów za to, że go nachodzili, i za to, że ich tylko czterech, a nie ośmiu przyjechało! Widocznie wolałby ksiądz faktor, aby ośmiu chłopów nadarmo straciło pieniądze na podróż; czterech mu za mało... Ale na tem nie koniec: ks. Lampiarz w tym samym artykule, w którym z bezczelnością opowiada, jak wodził chłopów za nos, wzywa ich znowu, aby dziś 27 lipca przyjechali drugi raz do Lwowa w sprawie owych Przemiwółek. Jeżeli znajdą się tacy naiwni, którzy mimo poprzedniego smutnego doświadczenia z księdzem faktorem odważą się znowu pojechać, to zobaczymy, jakim sposobem ich wielebny tym razem wykiwa...

Konkurs nowelistyczny „Ilustracyi polskiej“. Plebiscyt, urządzony przez redakcyę „Ilustracyi polskiej“ w sprawie konkursu nowelistycznego, dał następujący wynik: Pierwszą nagrodę w kwocie 200 koron przyznano 312 głosami autorowi noweli „Matka“ (godło: Naród), drugą zaś w kwocie 80 K 304 głosami autorowi noweli „Panna Emilia“ (godło: Litawor). Autorami nagrodzonych nowel są: p. Antoni Kopczyński z Warszawy i p. Marya Zielewiczówna z Poznania.

Wykolejenie pociągu dworskiego. „Vossische-Zeitung“ donosi z Katowic, że pociąg, w którym jechała królowa grecka Olga, wykoleił się na stacyi Granica. Urzędnik stacyjny, pełniący służbę, uciekł z obawy przed karą do Austryi. Królowej nic się nie stało.

Spalenie miliardów. Ze Lwowa donoszą, że w piątek 25 b. m. po południu na wzgórzach stryjskich dokonano spalenia zrealizowanych książeczek galicyjskiej kasy oszczędności i asygnat, przedstawiających wartość kilku miliardów. Spalenie tych papierów okazało się koniecznem ze względu na przepełnienie magazynów, gdzie dokumenta te bywają przez 3 lata przechowywane, a następnie dziurawione. Książeczki i asygnaty w obecności dyrektora Nikorowicza i oddziału straży pożarnej polano naftą i podpalono.

Przeciw dr. Kijasowi, lekarzowi kolejowemu w Nowym Sączu, podnoszą kolejarze bardzo ciężkie i uzasadnione zarzuty. Pomijając już nieodpowiednie zachowanie się i gburowaty ton, pozwala sobie dr Kijas na praktyki, które powinny być przedmiotem śledztwa dyscyplinarnego. Oto kilka przykładów:

Dnia 12 maja wbiła sobie Agnieszka Synowiec, żona kolejarza, igłę w palec lewej ręki i udała się do dra Kijasa, aby jej igłę wyjął. Dr Kijas kazał jej czekać z tem 8 dni, po ośmiu dniach zaś zapisał jej okłady z mączki. Gdy palec mimo to coraz gorzej obierał, udała się pani S. do dyrektora szpitala, dra Siedleckiego, który orzekł, że skutkiem zaniedbania musi być palec odjętym. Palec odjęto do drugiego stawu, a chora musiała przebyć 14 dni w szpitalu. Gdy chora zażądała od dra Kijasa, by uznał lekarstwa, zarządzone przez dra Siedleckiego, zbył ją tenże drwinami i zapisał znów swoje leki, po których znów zrobiło się z ręką gorzej. Skutkiem tego niedbalstwa poniósł Synowiec, człowiek ubogi, obarczony rodziną, znaczne koszta, które zamierza ściągnąć od dra Kijasa na drodze sądowej.

Drugi wypadek jest jeszcze drastyczniejszym. Kolejarz Czarnecki zachorował w październiku r. z. na dotkliwe kolki. Dr Kijas zarządził wstrzykiwania w okolicy żołądka, a jakkolwiek chory opadał ciągle z sił, uznał go dr Kijas zdrowym i kazał iść do roboty. Czarnecki pozostał mimo to w domu, skutkiem czego dyrekcya ściągnęła mu pensyę za ten czas. Po pewnym czasie powtórzyła się znów ta sama historya. Czarnecki zameldował się chorym, na co dr Kijas odpowiedział, że uwierzy w jego chorobę wtedy, gdy go ujrzy na desce. I znowu kazał mu iść do roboty. Biedakowi wytoczono dyscyplinarkę a dyrekcya odciągnęła mu z pensyi 60 K 76 h. Wkrótce potem zmarł Czarnecki dnia 6 lipca, pozostawiając wdowę w ciąży i pięcioro drobnych dziatek!

Ostatnimi dniami zaszedł znów podobny wypadek z Biodrowiczem. Temu jednak pozwolił naczelnik warsztatu pozostać w domu, chociażby go dr Kijas nie uznał chorym!

Można sobie wyobrazić, jakie wzburzenie panuje wśród kolejarzy sądeckich z powodu tych zajść. Dyrekcya kolejowa powinna zbadać podane powyżej fakta i zasuspendować niesumiennego lekarza natychmiast, jeżeli nie chce, by sprawa obiła się o wyższe instancye!

Zakaz uroczystości grunwaldzkiej. Z Frysztatu donoszą nam, że starosta Werlik zakazał urządzenia wieczorku uroczystego w Frysztacie ku uczczeniu rocznicy bitwy pod Grunwaldem, podając w motywach zakazu, że teksty przemówienia, deklamacyi i śpiewów nie zostały przedłożone starostwu, oraz że na odegranie sztuki dramatycznej „Dziewiąty pawilon“ prezydent krajowy nie udzielił dotychczas pozwolenia.

Dom polski we Frysztacie. Zarząd główny Towarzystwa „Jedność“ we Frysztacie rozesłał do redakcyj pism polskich odezwę, w której przedstawia niebezpieczeństwo germanizacyjnych zapędów w kresowych powiatach frysztackim i bogumińskim, które wszechniemcy postanowili za wszelką cenę zniemczyć. Wkońcu wzywa odezwa do jak najenergiczniejszego zbierania składek na rzecz funduszu budowy Domu polskiego we Frysztacie. Skarbnikiem głównym tego funduszu jest dr Henryk Kłuszyński, lekarz w Piotrowicach. Nadto przyjmuje składki redakcya „Głosu ludu śląskiego“ we Frysztacie.

Rozkosze militaryzmu. „Frank. Ztg.“ podaje wiadomość z Paderbornu, iż podczas obecnych ćwiczeń odbywających się w okolicy tego miasta zdarzyło się w 55 pułku mnóstwo wypadków zasłabnięcia ze znużenia, oraz z porażeń słonecznych, w tej liczbie nawet śmiertelne. Jednego dnia zaniemogło aż 200 ludzi. Oto opis wysiłków, na jakie wystawiano wtedy żołnierzy. Po zbudzeniu o godz. 1 w nocy o $2\frac{1}{2}$ wymarsz; do 12 w południe żołnierze znajdują się w pełnym rynsztunku. Od 12 do 3 spoczynek, skrócony znacznie czyszczeniem broni; poczem znów od $3\frac{1}{2}$ do 6 ćwiczenia. Dnia 14 bm. po przybyciu generała Bissinga na lustracyę, maszerował pułk od $2\frac{1}{2}$ zrana do 11 z półtoragodzinną tylko pauzą; poczem po parogodzinnym odpoczynku w miejscu odsłoniętym — na słońcu, wśród rozżarzonego piasku, rozpoczęło się strzelanie ostrymi patronami, z którego ostatnia kompania wróciła do obozu o godz. $8\frac{1}{2}$ wieczorem. Podczas strzelania słabli żołnierze masami, co, jak w błędnem kole, odbiło się na wytrzymalszych, gdyż opóźniło powrót poszczególnych kompanij do obozu.

Takie nadużywanie sił i zdrowia ludzkiego odbywało się, celem t. z. skonstatowania odporności i wytrzymałości żołnierza podczas forsownych przemarszów.

Prób podobnych dopuszczano się już tyle razy, iż władze pruskie mogły dawno swoją ciekawość zaspokoić, utworzyć sobie przeciętną statystykę zasłabnięć i śmierci z uwzględnieniem nawet warunków termicznych (upałów lub zimna) i ciągle takich zabójczych dociekań, będących rodzajem wiwisekcyj, nie wznawiać.

Zaprawianiem do wytrzymałości tego też nazwać nie można, gdyż najelementarniejsza hygiena poucza, że tylko umiarkowane ćwiczenia są w stanie ludzi hartować — natomiast wszelkie wysiłki, przekraczające tak dalece zwykłą normę, podkopujące zdrowie szeregowców nie przyczynia się do zwiększania ich oporności.

Zderzenie się parowców pod Hamburgiem. W sprawie strasznej katastrofy pod Hamburgiem, o której już donosiliśmy, podajemy w uzupełnieniu następujące szczegóły:

Socyalistyczny związek śpiewacki „Treue“ z Hamburga urządził w dniu 20 b. m. wycieczkę do Este na pokładzie małego parowca „Primus“. W wycieczce tej wzięli udział także i niecztonkowie związku, lecz przeważnie sami socyaliści. Po zabawie wracano późnym wieczorem do Hamburga. Parowiec „Primus przejeżdżał wśród ławic piaskowych odnogą północnej Łaby, gdzie zazwyczaj panuje olbrzymi ruch, który w niedzielę zwiększają całe tuziny parowców spacerowych. Chociaż liczne i gęsto rozmieszczone latarnie morskie, beczki i t. p. dokładnie wyznaczają drogę parowcom, to jednak często przychodzi tutaj do drobnych zderzeń. Dotąd jednak nie wydarzyła się tu tak wielka katastrofa, jak ostatnia.

Z przeciwnej strony, w dół rzeki Łaby ku jej ujściu podążał parowiec morski „Hansa“, który powinien był na prawo wyminąć „Primusa“. Nieszczęśliwy wypadek zrządził, że oba parowce miały się wyminąć na silnym skręcie rzeki, do którego zmierzały całą siłą pary, nie widząc się nawzajem. Dopiero na samym skręcie, na niewielką odległość spostrzeżono, że grozi nieuchronna prawie katastrofa. Na „Primusie“ usiłowano parowiec zatrzymać i cofnąć nieco wstecz, lecz było już zapóźno.

Kto tutaj zawinił, na razie niepodobna orzec. Co do wymijania parowców istnieją dokładne przepisy; możliwe jest, że oba parowce nie zastosowały się w zupełności do tych przepisów i to sprowadziło katastrofę. Obecnie towarzysze nasi w Hamburgu czynią starania, aby dokładnie określić liczbę ofiar. W tym celu wydano odezwę do zgłaszania osób, które nie powróciły z nieszczęśliwej wycieczki i padły ofiarą katastrofy. Pewien 13-letni chłopak zgłosił się, donosząc o śmierci swych rodziców i całego rodzeństwa! Całe rodziny utonęły.

W akcyi ratunkowej bohaterską śmierć poniósł tow. Eberhart, który wyratował swoją narzeczoną i kilka kobiet, utonął jednak sam, usiłując ocalić jeszcze kilkoro dzieci. Podobny los spotkał wielu innych dzielnych towarzyszów, którzy zginęli, niosąc ratunek kobietom i dzieciom. Niemiecka partya socyalno-demokratyczna poniosła ciężką stratę przez śmierć tylu dzielnych towarzyszów.

Robotnicy a następca tronu. Arcyksiążę Albert następca tronu belgijskiego, wystosował prośbę do zarządu socyalistycznego stowarzyszenia współdzielczego „Vooruit“ („Naprzód“) w Gandawie, aby mu pozwolono oglądnąć to największe i najbardziej wzorowe przedsiębiorstwo współdzielcze w Belgii. Następca tronu pisał w motywach tej prośby, że często już słyszał o tem stowarzyszeniu i że nadto gorąco pragnie cały swój lud poznać nie tylko ze słyszenia, lecz także przez osobiste doświadczenie Na to dyrekcya stowarzyszenia „Vooruit“ przesłała arcyksięciu następującą odpowiedź:

„Do arcyksięcia Alberta w Brukseli. — Panie Albercie i szanowna Elżbieto! W odpowiedzi na Wasz szacowny list mamy zaszczyt Wam donieść, że każdy może oglądać urządzenia naszego stowarzyszenia. Sprawi nam to przyjemność, jeśli będziemy mogli pokazać Wam, co lud może zdziałać i przekonać Was o tem, że socyaliści nie są burzycielami, jak to Wam często starają się wmówić. Ponieważ w niedzielę zamykamy nasze magazyny o godzinie $12\frac{1}{2}$, przeto mocno będziemy Wam zobowiązani, jeżeli przed tą godziną zechcecie przybyć, tak, aby nasz personal nie musiał tracić spoczyku niedzielnego. Nasz spensyonowany członek Le Loore oświadczył łaskawie, iż gotów jest służyć Wam za przewodnika i udzielić Wam wszelkich informacyj, jakichbyście życzyli sobie zasięgnąć.

Przyjmijcie, kochani *(chers)* Albercie i Elżbieto, nasze braterskie pozdrowienia. Dyrekcya „Vooruit“. Wierność podpisu poświadcza: *J. Dagobert*“.

Spis ludności w Belgii. Kolosalne dzieło, zawierające spis ludności w Belgii za rok 1896, wyszło właśnie z druku. Obejmuje ono ośmnaście tomów w dużym formacie *in quarto*, z których każdy zawiera przeciętnie 500 stron. Stosunkowo do wielkości obszaru kraju, żadne państwo nie posiada równego dzieła. Belgia jest właściwie macierzystym krajem wszystkich spisów ludności. Przeprowadzony pod kierownictwem Queteleta spis ludności w Belgii z r. 1846 był wzorem dla całej Europy.

Przypadek zrządził, że to olbrzymie dzieło, jakiem bezsprzecznie jest spis ludności z r. 1896, dokonano w jubileusz owego pierwszego nowoczesnego spisu ludności. Najnowsza statystyka przeprowadzoną została według poszczególnych zawodów. Uwzględniano przytem w drobiazgowy sposób nawet najmniejsze gminy. Zawody porządkowano według roku założenia firm, warsztatów, fabryk i t. d., tak że obliczano przeciętnie czas istnienia poszczególnych firm przemysłowych, kupieckich i t. p. Statystykę robotników przeprowadzono według płci i wieku, a także sporządzono statystykę płac roboczych. Ostatni tom powyższego dzieła rzuca światło na sposób, w jaki dokonano spisu ludności i zaznajamia z tajnikami statystycznej administracyi. Chociaż użyto wszelkich pomocniczych środków technicznych i wyznaczono urzędnikom nagrody za szybkie opracowanie powierzonego im materyału, to jednak trzeba było blizko sześć lat, aby ostatecznie wygotować tak ogromne dzieło.

Strejki chłopskie. Przez pomyłkę we wczorajszym artykule o strejkach chłopskich wiadomość o zajściach w Krasnem umieszczono w doniesieniach z powiatu czortkowskiego, zamiast z powiatu złoczowskiego, do którego wieś Krasne należy.

Komisya dla budowy dróg wodnych przybyła do Krakowa d. 25 b. m. Przybyli: szef budowy kanałów radca dworu Mrazik, radca budownictwa Sibl, inżynier W. Czerwiński z Wiednia, dalej prof. Rychter ze Lwowa, oraz poseł Rappoport.

Komisya w towarzystwie prezydenta p. Friedleina, dra Staniszewskiego, starszego radcy budownictwa p. Sarego, radcy p. Beringera i dra Benisa zbadała dnia 25 bm. popoł. prawy brzeg Wisły od Tyńca aż do Dębnik.

Defraudacya w magistracie krakowskim. Onegdaj odbyło się posiedzenie magistratu krakowskiego, na którem rozstrząsano kwestyę, czy i o ile gmina może być odpowiedzialną za tego rodzaju defraudacyę, jak popełniona przez Borysiewicza. Większość oświadczyła się za tem, że gmina nie może za nie brać odpowiedzialności (!).

W takim razie jednak powinien ustać zwyczaj, by obsadzanie tego rodzaju posad i powierzanie takich funkcyj, jakie sprawował Borysiewicz, zależnem było od pokątnych protekcyj jednej osoby, ktora przez protegowanie defraudantów naraża miasto na szkodę.

Aresztowanie oszusta. Onegdaj aresztowany został w Zakopanem Mikołaj Brozicki, który przedstawił się jako literat, a w Krakowie, jako Brunicki popełnił liczne oszustwa na szkodę miejscowych kupców. Brozickiego przywieziono do Krakowa.

Fałszywy komunikat. Ze strony współpracowników aptekarskich donoszą nam: Zarząd

gremium aptekarzy Galicyi zachodniej rozesłał do wszystkich aptek Galicyi zachodniej i tutejszych dzienników komunikat, podający wrzekome wyniki konferencyi pracodawców z współpracownikami odbytej dnia 15 bm. w namiestnictwie pod przewodnictwem protomedyka dra Merunowicza.

Treść tego komunikatu szczególniej, co do punktów: 3, 4, 5 i 6 jest tendencyjnie przedstawiona. Wobec tego współpracownicy aptekarscy zwrócili się do namiestnictwa z prośbą o ogłoszenie urzędowego protokołu.

Na śliską drogę zaczynają schodzić panowie aptekarze.

Jak ks. Królikowski rozdaje zapomogi powodzianom. W notatce zamieszczonej przez nas niedawno pod powyższym tytułem zakradła się pomyłka w nazwisku. Mianowicie ks. Królikowskie wyrzucił za drzwi ze słowami: „Idź po chleb do Daszyńskiego i Galosa“ — nie Maryannę Orlikową, lecz Maryannę Bylicową z Kępy Kłoboczyńskiej.

Oficerowie a uroczystość grunwaldzka. Ze Stryja donoszą nam: Charakterystyczny wypadek zdarzył się w tutejszem kasynie miejskiem podczas obchodu uroczystości grunwaldzkiej. Mianowicie oficerowie stryjskiej załogi, będący członkami kasyna, pozdzierali z okien kasyna kartki z napisem: „Zamiast iluminacyi w rocznicę pogromu Krzyżaków pod Grunwaldem — 10 hl.“. Niewiadomo dotychczas, czy za ten „żart“ godny uliczników, oficerowie ci zostaną wyrzuceni z miejskiego kasyna...

Wycieczka do Bielan. Stowarzyssenie drukarzy i litografów „Ognisko“ w Krakowie urządza w niedzielę dnia 27 bm. wycieczkę z tańcami na Bielanach. Muzyka przygrywać będzie od godz. 2 po poł. Program nader urozmaicony. Zabawy dla dzieci. Podwody przy starej rogatce Zwierzynieckiej i u wylotu Błoń. W dniu wycieczki powiewać będzie flaga z okien stowarzyszenia „Ognisko“: Rynek główny Nr. 12, III. piętro. Bilet pojedynczy 1 K., familijny 2 K. Wstęp za zaproszeniami.

Pouczającą zabawkę puściła w obieg fabryka zegarków Junghausa. Sprzedaje mianowicie zegary ścienne, rozłożone na poszczególne części składowe. Konstrukcya tych zegarów jest tak pojedyncza, że każdy uczeń, każde dziecko może, na podstawie załączonej instrukcyi, zbudować sobie z tych części składowych zegar, idący z największą dokładnością. Tak samo może być tenże zegar łatwo rozebranym. Składanie i rozbieranie zegara kształci ogromnie zmysł analityczny i syntetyczny dziecka, a przytem zaprawia zawczasu do praktycznej zręczności, której szkoła nasza nie daje. Dodajmy do tego jeszcze uczucie dumy i zadowolenia, gdy uda się dziecku wprawić w ruch zegar własnej konstrukcyi, a przyznać trzeba będzie, że zabawka podobna posiada znaczną wartość pedagogiczną. W Krakowie sprzedaje te zegary firma Józefa Bestera przy ul. Stradom 5.

Z sali sądowej.

Pupil starosty tarnopolskiego przed sądem. Z Tarnopola piszą nam: W Słupkach obok Tarnopola wójt tamtejszy Teodor Kubów, cieszący się silnem poparciem starosty Zawadzkiego, mając złość do gospodarza Antocha Kozaka, kazał go dnia 30 czerwca przywołać do kancelaryi gminnej i tu począł mu zarzucać kradzież jakiejś deski u dzierżawcy Wahla. Oburzony tem Kozak, nie poczuwając się do żadnej winy, odpowiedział wójtowi, że on sam jest złodziejem, bo ukradł w gminie pieniądze w kwocie 283 kor. 27 h. (Z powodu tej defraudacyi toczy się obecnie śledztwo, ale wójt, umiejący robić wybory po myśli starosty tarnopolskiego, dalej sprawuje urząd i prawdopodobnie śledztwo skończy się na niczem).

Powiedziawszy to, chciał Kozak wyjść, gdy nagle rzucili się za nim pisarz gminny Grzegorz Kubiszyn, zastępca wójta Michał Podleśny i przysiężny Hnat Gałaj i przytrzymali go we drzwiach tak, że tenże nie mógł się ruszyć. W tej chwili począł wójt bić go po głowie, a wciągnąwszy do kancelaryi, głową jego począł tłuc o ścianę, a następnie uderzył go tak silnie kułakiem w twarz między oczy, że Kozak padł, oblany krwią, na ziemię. Kiedy przybiegła żona Kozaka, zastała go zupełnie nieprzytomnego, leżącego w kancelaryi. Gdy pobity nie dawał żadnych znaków życia, posłano po dra Isterewicza do Tarnopola, któremu po wielkich trudach udało się pobitego przyprowadzić do przytomności. Na doniesienie żandarmeryi z Borek Wielkich przyjechała komisya śledcza, złożona z sekretarza sądowego Misińskiego, dra Witoszyńskiego i dra Topolnickiego, która przeprowadziła na miejscu dochodzenia.

Wójt Kubów nadal urzęduje ku zgorszeniu całej gminy, lecz ku wielkiemu zadowoleniu starosty, któremu jest bardzo potrzebny do wyborów.

Mimo to jednak należy się spodziewać, że sąd ukarze zbrodniarza stosownie do jego przewinienia.

Telegraf i telefon.

Krwawy dzień w Przemyślu.

Przemyśl, 25 lipca. (Tel. „Naprzodu“). Niemal równocześnie wydarzyły się nad wieczorem w piątek cztery krwawe wypadki. Syn portyera kolejowego Hulak, kaflarz, odebrał sobie życie wystrzałem z rewolweru w poczekalni 3 klasy o godzinie 11 minut 15 w nocy. Powodem samobójstwa miłość.

Oficer 18 pułku obrony krajowej zastrzelił się w mieszkaniu swojem, w dzielnicy na „Zasaniu“, o godz. 7 wieczorem.

Syn kantyniarza w koszarach dragonów, Mamberg, chłopiec 13-letni, utonął w Sanie podczas kąpieli o godz. 6½ wieczór.

W restauracyi Löwenthala przy ul. Franciszkańskiej śmiertelnie poraniła spadająca beczka z piwem stróża domowego. Konającego odstawiono do szpitala.

Sejmy krajowe.

Czerniowce, 26 lipca. Na wczorajszem popoł. posiedzeniu uchwalono między innemi rezolucyę co do przyczynienia się kraju w wysokości 12½% do sumy przeznaczonej przez państwo na regulacyę Prutu i uczynienie go spławnym pod warunkiem, że roboty będą do r. 1913 ukończono.

Wiedeń, 26 lipca. W sejmie wniósł poseł Kolisko i tow. wniosek nagły w sprawie przedłożenia ustawy w kwestyi ustanowienia niemieckiego języka jako wykładowego we wszystkich publicznych ludowych i wydziałowych szkołach Dolnej Austryi.

Rokowania ugodowe.

Ischl, 26 lipca. Pod przewodnictwem cesarza odbyła się wczoraj konferencya obu prezydentów gabinetów dra Körbera i Szella. Na konferencyi obaj ministrowie zdawali cesarzowi sprawę o stanie rozpraw ugodowych, które po dziś dzień prowadzono od 10 lipca, tj. od czasu konferencyi pod przewodnictwem cesarza, a które nadal w ten sam sposób będą prowadzone. W konfereucyi wziął udział także hr. Gołuchowski. Ze względu na rozmaite kwestye, które dotyczyły stosunków z zagranicznemi państwami.

Konferencya w sprawie podatkowej.

Wiedeń, 26 lipca. Rozpoczęta onegdaj konferencya przedstawicieli obu ministerstw skarbu w sprawie podatkowej zakończyła się wczoraj. Ożywioną dyskusyę wywołała szczególnie sprawa opodatkowania austryackich kupców na Węgrzech.

Ustąpienie bar. Kallaya?

Grac, 26 lipca „Grazer Tagespost“ donosi z Wiednia, że wspólny minister skarbu Kallay wskutek złego stanu zdrowia zamyśla ustąpić.

Odebranie debitu.

Berlin, 26 lipca. „Reichsanzeiger“ ogłasza zakaz rozszerzania wychodzącej we Lwowie „Gazety narodowej“ na przeciąg dwóch lat, począwszy od 31 lipca 1902.

Walka o lichwę zbożową.

Berlin, 26 lipca. Podczas dyskusyi w komisyi dla taryfy cłowej przyszło do żywej kontrawersyi między posłami socyalno-demokratycznemi a sekretarzem hr. Posadowskym.

Sekretarz hr. Posadowsky oświadczył, że stanowisko socyalnych demokratów, którzy wszędzie domagają się wolności cłowej, „nie prowadzi do niczego, a tem mniej do traktatów handlowych“.

Mowcy wolnomyślni i socyalno-demokratyczni zaznaczają z naciskiem, wskazując na Anglię, że zasadę wolnego handlu nie należy lekceważyć.

Zamknięcie szkół klerykalnych.

Paryż, 26 lipca. Prezydent gabinetu Combes wydał okólnik z wezwaniem do prefektów, aby nie zamykali tych szkół kongregacyjnych, które mają charakter zakładów dobroczynnych, albo które w dobrej wierze uważają się za autoryzowane, lub też są uprawnione do przyjmowania datków, i wreszcie te publiczne szkoły kongregacyjne, które mają dany termin 6-letni do upaństwowienia się. Combes będzie odbierał sprawozdania prefektów, aby wiedział, do której kategoryi poszczególne zakłady należą, zanim zarządzi ich zamknięcie. Odpowiedzi od prefektów mają przyjść dopiero za 3 tygodnie.

Paryż, 26 lipca. Na wczorajszej radzie gabinetowej prezydent Loubet podpisał pierwszy dekret, zamykający 26 szkół kongregacyjnych, założonych przed d. 1 lipca 1901 r. w Paryżu i w departamencie sekwańskim, które albo nie podały o autoryzacyę, albo też oparły się zamknięciu. Dekret będzie w dzisiejszym dzienniku urzędowym ogłoszony i zaraz uzyska moc obowiązującą. Następne podobne dekrety co do szkół klasztornych w innych departamentach będą zaraz wydane, skoro tylko nadejdą dotyczące sprawozdania prefektów.

Paryż, 26 lipca. Wczoraj rano zjawiła się w pałacu elizejskim deputacya z kilku pań złożona i prosiła o posłuchanie u pani Loubet. Żona prezydenta kazała odpowiedzieć deputacyi, że w kwestyach, wchodzących w zakres kompetencyi rządu, nie przyjmuje żadnych próśb.

Paryż, 26 lipca. Z kilku departamentów nadeszły telegramy, że zakonnice z rozmaitych kongregacyj wróciły do swych klasztorów i otworzyły na nowo prowadzone przez nie klasztory i oświadczyły, że tylko przed przemocą ustąpią.

Paryż, 26 lipca. Wczoraj wieczór panował spokój w całem mieście. Tylko przed szkołą klasztoru na Rue St. Maur przyszło do nieznacznej demonstracyi.

„Libre Parole“ donosi, że zakonnice otrzymały wczoraj wieczór polecenie udania się do swego głównego klasztoru, nie dopuściła do tego jednak grupa osób, które obiecały bronić zakonnic. Z obawy przed zaburzeniami wydał kardynał Richard zarządzenie, aby zapowiedziane na jutro w kościele Notre Dame rozdanie nagród pomiędzy wychowanków szkół katolickich, nie odbyło się.

Prezydent gabinetu Combes polecił prefektom tych departamentów, w których znajdują się kongregacye, aby urzędownie zawiadomili ich generalne przełożone, że rząd czyni kongregacye odpowiedzialnemi za zachowanie się podległych im zakonów wobec ustawy z 1 lipca 1901 r. i za wszelkie ich zachowaniem się ewentualnie spowodowane przypadki.

100-milionowe oszustwo.

Paryż, 26 lipca. Sędzia śledczy Leydet przesłuchiwał wczoraj w aferze Humbertów adwokata Duboit, który podał, że z początku wahał się przyjąć zastępstwo Crawfortów. Gdy został adwokatem rodziny Humbertów wnosił sprzeciwy w procesach w dobrej wierze. Nie dostał nigdy żadnego honoraryum, owszem pożyczył pani Humbertowej znaczniejszą kwotę.

Cholera.

Kairo, 26 lipca. Cholera rozszerzyła się na cały Kair. Onegdaj stwierdzono urzędownie 38 wypadków. Wzrost w dniu wczorajszym był nieznaczny, liczby jednak urzędownie nie stwierdzono. Ogółem zachorowało na cholerę w Mussa i Kairze od 15 b. m. 307 osób, a z tego zmarło 227. Cały garnizon przeniesiono z Kairo do obozu w Abbasye.

Kairo, 26 lipca. Biuro Reutera donosi: W urzędzie sanitarnym zgłoszono 118 wypadków zasłabnięcia na cholerę.

Wybuch podmorskiego wulkanu.

Lizbona, 26 lipca. Z wysp Azorskich nadeszła tu depesza o strasznym wybuchu podmorskiego wulkanu „Horta“, który wyrzucał z morza wielkie rozpalone głazy. Wśród ludności panuje panika, ponieważ wybuchy tego rodzaju pojawiały się dość często dawniej i wywoływały rozmaite zmiany w ukształtowaniu wysp. W r. 1811 np. wyłoniła się z morza skutkiem wybuchu wyspa Sabrina, 80 metrów ponad powierzchnię morza. Tego samego roku zapadła się znowu w morze.

Trzęsienie ziemi w Indyach.

Bombay, 26 lipca. „Times of India“ donosi, że w Bender Abbas dają się codziennie czuć trzęsienia ziemi. Od 9 bm. obozują mieszkańcy na wybrzeżu. Wskutek ogromnych upałów panuje nędza. Fort Irmuz leży w gruzach. Sądzą, że tylko nieznaczna liczba osób utraciła życie. Ten sam dziennik donosi, o zakupieniu znacznych obszarów ziemi na wyspie Bancan przez konsula rosyjskiego.

Bójka na okręcie.

Petersburg, 26 lipca. Z Charbinu donoszą, że na parowcu „Askold“, który z Charbinu odpłynął d. 19 bm., umieszczeni na pokładzie Chunhuzi opadli kapitana, sternika i marynarzy rosyjskich, palili i obrabowali, a następnie uciekli.

Anglia, Japonia a Korea.

Londyn, 26 lipca. Jeden z dzienników koreańskich donosi o ugodzie zawartej między Anglią i Japonią z jednej strony, a Koreą z drugiej. Według tego doniesienia Anglia i Japonia zobowiązały się w ważnych wewnętrznych i zewnętrznych kwestyach koreańskich pomagać radą i czynem w celu utrzymania niezależności Korei. Korea zaś z swej strony ma wystawić siłę zbrojną do obrony; zagraniczne pożyczki ma zaciągać w Anglii, Japonii i Ameryce, oraz żadnych obcokrajowców nie przyjmować do służby.

Biuro Reutera zaprzecza tej wiadomości.

Po zawarciu pokoju.

Londyn, 26 lipca. Minister skarbu Hicks-Beach oświadczył, że budżet na rok następny zawiera zniżkę podatków, a w pierwszym rzędzie podatków dochodowych. Natomiast budżet na rok 1904 zawierać będzie nowy podatek na pokrycie długów wojennych, jakkolwiek bowiem znaczną część kosztów pokrywa Transwal, to jednak dla pokrycia wszelkich długów koniecznem będzie przyczynienie się obywateli.

Nowy wynalazek wojenny.

Waszyngton, 26 lipca. Podczas tegorocznych manewrów odbędą się doświadczenia z nowym instrumentem, zwanym wagą magnetyczną. Instrument ten umożliwia, dzięki ulepszeniu igły magnetycznej, zauważenie okrętu wojennego już w odległości 50 mil angielskich i wskazuje tak jego odległość, jak i poruszenia. Artylerzyści okrętowi mogą dzięki temu wynalazkowi rozpoznać obecność nieprzyjacielskich statków w największej nawet ciemności. Zapomocą nowego instrumentu będzie można również odróżniać okręty wojenne od kupieckich.

Robotnicy krakowscy i podgórscy mogą prenumerować „Naprzód“ tygodniowo w Administracyi (Bracka 15) po cenie 40 hal.

SKŁADKI.

Na fundusz prasowy „Naprzodu“ złożyli: Framaszek —·50, Kr. 20·—, Pracujący w druk. Fischera 4·60, Mecenas 80·—, X. X 314·—, Y. Y. 400·—, Uczony 150·—, Nieuk 136·—, A. L. —·40, Pracujący w druk. Fischera 9·60, Zwrot za telefon 1·—, Dr S. —·30, Pracujący w druk. Fischera 8·—, Zuchajewicz-Misiołek 1·—, Akademicy tarnowscy na komersie 3·—, Razem **1.128 K 40 h.**

Na ofiary w Borysławiu i Lwowie złożono w dalszym ciągu w Administracyi „Naprzodu“: Grono młodz. soc. dem. z listy Nr. 8 1·—, Nr. 14 4·—, Nr. 25 5·—, Dr L. K. 3·—, Dr M. J. 2·—, Kółko fabryczne w Sanoku 20·—. Razem 35·— K. Poprzednio wykazano 1.565·08 K. Ogólna suma **1.600 K 8 h.**

Ze stowarzyszeń i zgromadzeń.

Grupa miejscowa stow. robotników drzewnych w Krakowie. W niedzielę 27 b. m. odbędzie się półroczne walne zgromadzenie z porządkiem dziennym: 1. Odczytanie protokołu 2. Sprawozdanie kasowe. 3. Udzielenie absolutoryum. 4. Uzupełniający wybór zarządu. 5. Wnioski i interpelacye.

Baczność krawcy krakowscy! Nadzwyczajne walne zebranie robotników krawieckich odbędzie się w dniu 27 lipca o godz. 2 po południu. Porządek dzienny podany będzie na afiszach.

Asesorowie sądu przemyskiego w Krakowie, baczność! W poniedziałek 28 lipca o godz. 8 wieczór odbędzie się w lokalu Związku stow. robotn. (Mały Rynek 6) zgromadzenie poufne asesorów sądu przemysłowego. Ze względu na bardzo ważne sprawy uprasza się o liczny udział asesorów.

Tego samego dnia i w tymże lokalu o godz. 7½ wieczór odbędzie się posiedzenie zarządu Stow. asesorów sądu przemysł., na które zaprasza się wszystkich członków zarządu.

Lwów. Wycieczka Związku metalowców i zgromadzenia towarzyszy blacharskich i t. d. odbędzie się w niedzielę 27 b. m. na Pohulance (w ogrodzie restauracyjnym.

Stanisławów. Baczność kolejarze! Stacya płatnicza kolejarzy w Stanisławowie po raz drugi zwraca uwagę towarzyszom, aby nie uiszczano wkładek ludziom do tego nieupoważnionym. Kolejarze, którzy uiścili wkładki na ręce konduktora Żurnikla, nie będącego wcale członkiem, organizacyi, zechcą się zgłosić do organizacyi i podać swe nazwiska.

Stacya płatnicza kolejarzy w Stanisławowie otwartą jest codziennie od godz. 6 wieczór, a w dniach 1, 2, 3, 4, 15, 16, 17 i 18 od godz. 10 rano do 12 w południe i od 3 po południu do wieczora. Wszelkich informacyj udziela tow. Rojek, kierownik stacyi płatniczej i mężowie zaufania.

Wiedeń. Stowarzyszenie robotników polskich „Siła“ w Wiedniu, V. Margarethenplatz Nr. 7, urządza w niedzielę 27 b. m. w ogrodzie i sali „Zum Nordpol“ zabawę ogrodową. — Na program złożą się: chór stowarzyszenia, monologi, duet, rozmaite gry towarzyskie, a nadto odegrane zostaną komedyjki „Złoty cielec“ i „Świeczka zgasła“. — Początek o godz. 4 po południu.

Baczność robotnicy z Morawskiej Ostrawie! Dzisiaj w niedzielę 27 b. m. odbędą się wybory delegatów powiatowej Kasy chorych w Morawskiej Ostrawie. Kapitaliści i milionerzy, gospodarujący dotychczas w kasie, robią rozpaczliwe wysiłki, aby nadal zatrzymać Kasę w swych brudnych rękach. Gospodarka tych ludzi sprawiła, że wypłacano robotnikom w razie choroby mizerne zasiłki, czego skutkiem była nędza i głód chorych robotników i ich rodzin. Robotnicy nie powinni pozwolić, aby instytucyą robotniczą zarządzali znani wrogowie pracującego ludu i dlatego polscy, czescy i niemieccy robotnicy w dniu wyborów muszą oddać swe głosy na kandydatów robotniczych.

Przed wyborami odbędzie się w niedzielę rano w ogrodzie „pod Lipą“ w Morawskiej Ostrawie wielkie zgromadzenie ludowe pod gołem niebem w sprawie wyborów delegatów do powiatowej Kasy chorych.

Z lwowskiej rady miejskiej.

Lwów, 25 lipca.

Dawniej a dziś. — Nawał spraw. — Oświadczenie tow. Hudeca. — Interpelacye i porażka posła Roszkowskiego. — Dyskusya ekonomiczna.

Wczorajsze trzecie z rzędu posiedzenie nowej rady miejskiej potwierdziło zapatrywanie wypowiedziane już przedtem, że obrady owiane będą jakimś uczciwszym duchem. Pokazało się to przy dyskusyi nad budową muzeum przemysłowego i nowych szkół. Dawniej wystarczało, by w takich wypadkach referent coś mruczał pod nosem, a klika bez dyskusyi wszystko uchwalała, bo właściwie oddawanie komuś robót publicznych załatwiono przed posiedzeniem między sobą. Inaczej wczoraj. Rozwinęła się szeroka i ożywiona dyskusya zasadnicza na tle gospodarki miejskiej.

Kwestya budowy muzeum przemysłowego stała wprawdzie na drugim punkcie porządku dziennego, zanim jednak referent przyszedł do głosu, trwało sporo czasu, gdyż przedtem trzeba było załatwić kilka interpelacyj. Na porządek dzienny tego jednego posiedzenia postawiło prezydyum 128 spraw, a miało jeszcze nastąpić posiedzenie tajne.

Przed przystąpieniem do obrad zażądał głosu tow. Hudec i złożył następujące

oświadczenie:

Jako pierwszy reprezentant partyi socyalnodemokratycznej w tej reprezentacyi, uważam za swój obowiązek złożyć następujące oświadczenie: Zostałem wybrany do tej reprezentacyi nie głosami robotników, którzy wcale nie mają prawa głosowania, mimo że bezpośrednimi i pośrednimi podatkami znacznie przyczyniają się do utrzymania miasta, ale wszedłem do tej reprezentacyi głosami klasy uprzywilejowanej. Jeżeli więc i ta część społeczeństwa doszła do przekonania, że reprezentantowi klasy robotniczej należy się miejsce w tej reprezentacyi, to słusznem jest żądanie, by te tysiączne masy, pozbawione dziś prawa głosowania, przypuścić do należnych im praw obywatelskich. W właściwym czasie przedłożę panom projekt zmiany ordynacyi wyborczej. Wyglądu tego projektu teraz przedstawić nie potrzebuję, ale mam nadzieję, że ta sama większość obywateli, która mnie do rady wprowadziła, poprze skutecznie moje usiłowania. Wchodzę do rady z wielu uprzedzeniami, całkiem naturalnemi dla reprezentanta klasy, której się nie przypuszcza do kontroli i do wpływu nad gospodarką miejską.

Jako reprezentant klasy robotniczej będę w pierwszym rzędzie popierał interesa klasy ubogiej i robotniczej, będę jednakże też za wszystkimi dobrymi wnioskami, z którejkolwiek strony one przyjdą. (Oklaski na galeryi).

Nastąpiła interpelacya, a raczej oburzenie, znanego „demokraty“, radnego, posła, prof. dra Roszkowskiego, ponieważ miano się rzucić na człowieka, którego honor jest nieskazitelny. A rozchodziło się o broszurę, która zawiera wynik śledztwa dyscyplinarnego, wytoczonego panu Langiemu, dyrektorowi fundacyi skarbkowskiej. Ponieważ nie można się było w kuratoryi zgodzić na wyrok, gdyż delegaci rady miejskiej w liczbie dwóch głosowali za usunięciem p. Langiego, a delegaci wydziału krajowego, gdzie p. Langie ma plecy, również w liczbie dwóch oświadczyli się przeciw temu, wobec tego p. Rewakowicz, jako delegat rady miejskiej, ogłosił wynik śledztwa, wychodząc ze słusznego stanowiska, że sprawa zarządu fundacyą skarbkowską nie jest rzeczą osobistą p. Langiego, lecz sprawą publiczną. Jak bardzo niesłusznem było oburzenie p. Roszkowskiego, wskazuje fakt, że „zmyli mu głowę“ nie opozycyoniści, lecz radni Ciuchciński i Janowicz.

Kiedy nareszcie przystąpiono do porządku dziennego: sprawa licytacyi robót miejskiego muzeum przemysłowego, rozwinęła się szeroka dyskusya na tle ekonomicznem. Referent i jego adherenci byli za tem, by całą budowę oddać jednemu przedsiębiorcy, natomiast zasiadający w radzie majstrowie murarscy byli za tem, aby rozpisać licytacyę na pojedyncze roboty tak, aby się też i majstrom budowlanym dostał jaki zarobek. W tym drugim wypadku zachodziła obawa, że budowa wcale już w tym roku nie przyjdzie do skutku.

To też słusznie tow. Hudec zauważył, że nie można dopuścić do tego, by rozpoczęcie robót odwlec. Ale należy się zastrzedz przeciwko nadmiernemu wyzyskowi majstrów przez przedsiębiorcę, bo ci potem wyzyskują robotników, oraz przed tem, by majstrowie-radni otrzymali robotę od tego przedsiębiorcy. Na przyszłość chciałby, by w kontrakcie zastrzedz, że należy w pierwszym rzędzie zatrudniać robotników miejscowych, oraz że należy uwzględnić warunki pracy i płacy, jakie w danym zawodzie są obowiązujące.

W dalszej dyskusyi wyszło na jaw, że cała sprawa właściwie już jest przesądzoną, gdyż przedsiębiorca p. Żychowicz, któremu w rezultacie robotę oddano, tak był pewnym swej rzeczy, że niektórym majstrom już nadługo przedtem oddał robotę. Między innymi p. Wczełak, radny m. Lwowa — jak dość głośno opowiadają — pracuje już nad oknami i drzwiami dla muzeum.

Przy dyskusyi nad sprawą budowy szkół ludowych radni opozycyjni skrytykowali ostro gospodarkę dotychczasowej kliki, która marnowała grosz publiczny, budując bez planów i bez kosztorysów, które następnie regularnie ze szkodą gminy przekraczano.

To też nowa rada zaraz przy pierwszej próbie poskromiła zapędy kliki, uchwalając, że bez przedłożenia planów i kosztorysów do budowy szkół przystąpić nie wolno.

„Słowu polskiemu“ w odpowiedzi.

Szanowny Redaktorze! Pozwólcie w imię uprzejmości koleżeńskiej, bym w Waszem piśmie rozprawił się z fałszerzami opinii i ignorantami z lwowskiego codziennego organu t. z. narodowej demokracyi.

Przebywając poza Krakowem, późno odbieram ich elukubracye, nadto czekałem na sprostowanie w „Słowie polskiem“ jedynej podanej o mnie wiadomości, która mogłaby na mnie fałszywe rzucić światło. Dlatego tak późno głos zabieram.

Zabieram głos, gdyż nie jestem atakowany, jako człowiek prywatny, lubo wszystkie wymysły napastników są natury czysto osobistej. Powód — bardzo prosty. Były ludowiec z „Głosu“, były filister konserwatywny z „Kur. Warszawskiego“, były najemnik „Lodzermenscha“ policyjnego Zonera, zoryentował się na gruncie galicyjskim, że „Krytyka“ gotowa narodowo-demokratycznym prorokom psuć geszeft. Trzeba więc mnie utrącić. Pisze więc, że ja jestem podobno dobrym znawcą literatury, powieściopisarzem etc., ale żadnym publicystą. No, prawda, z panem Wasilewskim nie będę się mierzył. On jest nie „podobno“, lecz zupełnie seryo znakomitym etnografem (tom opowiadań niani), wielkim badaczem literatury (skopiował kilka listów Goszczyńskiego), a że wielkim jest politykiem, świadczy zdobycie... teścia. Z takim potentatem mi się nie mierzyć. Przed jego wzniosłością też korzę się. Ach, nie jestem godzien wołać: ja i ojczyzna to jedno! natomiast może on tak wołać (nb. tem „jednem“ pozostanie ojczyzna, której nic nie przybędzie, chociażby niewiadomo ile podobnych zer po jej prawicy się postawiło!), przyznaję dalej, że nie należę do tych, przed którymi — jak on chce — „znikają tajnie i głębie mroków się pozbywają“, których „oko sięga tam, gdzie wzrok zwykły... nie sięga“, a należy do nich on, którego oko dostrzegło nawet to, co nie istnieje, a „głębie“ pozbyły się nawet „tajni“ logiki. Dlatego wolno mu wołać, że publicysta powinien „szukać tylko prawdy“ i równocześnie mi zarzucać „objektywność“, dlatego wolno mu z prawdziwem chamstwem pysznić się, żem wbrew swej woli został usunięty ze „Słowa polskiego“, chociaż potem musiał to — prostować.

A propos tego „sprostowania“. Nie jest prawdą, co ono „stwierdza“, że „Słowo“ dnia 1 czerwca uważało za stosowne zrezygnować z mego współpracownictwa. Zrezygnowało ono od 1 czerwca, nie zaś tegoż dnia; wypowiedzenie nastąpiło znacznie wcześniej, po zjeździe „Szkoły ludowej“, na którym z narodowymi demokratami musiałem się ostro ścierać. Za powód podał wprawdzie p. Wasilewski, żem pisywał do „konkurencyjnego“ „N. Głosu polskiego“, ale to tylko jeden dowód więcej jego „genialności“, gdyż do tego pisma pisywałem zawsze przygodnie — dawniej także, nie będąc ze „Słowem“ związanym.

I drugie a propos. W swem Zwierciedle poczciwego dziennikarza pisze p. Wasilewski, że publicysta „nie powinien w swych pracach mieć żadnych ubocznych celów“, a dalej dodaje, że mnie tych idealnych warunków brak, czyli, że mam jakieś uboczne cele. Co to znaczy? Czy, że ja piszę nie tylko dla idei, lecz także aby wyżywić siebie i rodzinę? No trudno. Nie każdy może posiadać np. bogatego teścia. A jeżeli pod owymi „celami“ piszący co innego rozumiał, wzywam go obecnie, by jasno swe zarzuty sformułował, inaczej będę go uważał za zwyczajnego, nikczemnego oszczercę.

Poza temi osobistemi napaściami nic właściwie w tym ataku „Słowa“ nie ma. Przy dobrej tylko woli można tam znaleźć trzy punkty ogólniejszej treści: sprawę prasy galicyjskiej, wpływu socyalizmu na opinię i stanowisko moje wobec Rusinów.

Pozwólcie, Redaktorze, że poświęcę tym punktom więcej może miejsca, niż p. Wasilewski zasługuje.

1. „Słowo“ bierze asumpt z mego artykułu w lipcowej „Krytyce“, w którym stosunkiem publiczności do prasy charakteryzowałem stopień dojrzałości politycznej i moralnej Galicyi. Sądzi „Słowo“, żem napisał „wiele rzeczy zupełnie słusznych, wcale nieźle zaobserwowanych“, a równocześnie konstatuje, żem „właściwie nie miał nic do powiedzenia“. Logika — godna tego, który sięga tam, gdzie wzrok nie sięga. Żem miał co poruszyć, najlepszy dowód, że... nożyce się ozwały. Ja zresztą nigdy nie czyniłem zarzutu np. pp. Popławskiemu, Rawicie, że zmieniali przekonania, tylko czytelnikom ich, że dają sobie narzucać raz idee Szczepanowskiego, raz Nawrockiego, to p. Romanowicza, to znowu p. Popławskiego — zawsze z tą samą cielęcą uległością. A jeżeli „Słowo“ ich oczyszcza, wystawiając im świadectwo, że wszystkie moje zarzuty „z większą słusznością zastosować by można do stosunków wiedeńskich, lub paryskich“ — to znowu przed niem „znikają tajnie“. Niechby no p. Wasilewski spróbował był czytelnikom „Głosu“ nadsyłać redagowany przez siebie organ Zonera — ładną miałby kolekcyę odpowiedzi! Niechby spróbował przyjaciołom „Vaterlandu“ nadsyłać „N. W. Tagblatt“, lub „Arbeiter-Zeitung“ i naodwrót, lub prenumeratorom „Tempsu“ — „Petit Journal“, przekonałby się, co znaczy wyrobienie polityczne inteligencyi. Niewybredni są tylko ci, co czytają gazetkę brukową dla sensacyi (vide korespondencye erotyczne) lub dlatego, że dostarcza dużo miękkiego papieru. Dla jakich powodów czytelnicy trzymają się „Słowa“? — zapewne dla obu.

2. Irytuje się p. Wasilewski, że piszę, iż „socyaliści dopiero w ostatnich czasach podnieśli trochę umiejętność myślenia i potrzebę szerszych informacyj politycznych“. Nasamprzód fałszuje prawdę, podsuwając mi w miejsce „socyalistów“ — prasę, potem „Naprzód“, potem woła: „zapewne nawet samej redakcyi tego pisma nie śniło się o podnoszeniu umiejętności myślenia...“ Doprawdy? Niech-no ten pan zapyta sąsiada swego z drugiego biurka, co ów napisał, lub wyczytał w czerwcowym zeszycie „Przeglądu wszechpolskiego“? Oto (str. 408), że „socyalizm... ma jedną niewątpliwą zasługę dla przyszłości... Zjawienie się socyalizmu było (dla żywiołów wstecznych) środkiem... cywilizującym je politycznie, uczącym współcześnie myśleć“. A ja tę zasługę ze stanu biernego rozszerzam na czynny, odnoszę ją do całej Galicyi. Czyby p. Wasilewski uważał się aż za mądrzejszego od samego „Przeglądu wszechpolskiego“?

3. Co się tyczy Rusinów — sprawa za obszerna, by ją tu omówić.

„Słowo polskie“ z przekąsem zarzuca mi, że piszę „objektywnie“. No, wiadomo, że ja jestem oschły, niezdolny do entuzyazmu, do ukochania tego, co polskie, a „Słowo“ się spala, jak cygaro dobre, z nadmiaru miłości. Trudno. To też pokutuję. Panów ze „Słowa“ Bozia kocha i daje im... „starych“, mogących im opinię publiczną... kupować, mnie zaś karze, dlatego tę opinię — odpycham. Dowodem, że „Krytyka“ rozchodziła się przed dwoma laty w 300 egzemplarzach, teraz — w przeszło 1.200. Niech mnie antagoniści wobec tego bardziej jeszcze atakują. Poco używa „Słowo“ o mnie tak dyplomatycznego wyrazu, jak „cudzoziemiec“? Przecie lepiej już pisać wprost, jak p. Studnicki, o „obcoplemieńcach“? albo ochrzcić mię jednym z tych epitetów, którymi p. Studnicki częstuje ciągle swego kolegę redakcyjnego p. Frylinga! Tylko śmiało, panowie, śmiało. Możecie wymyślać, ile tylko chcecie. Ja na to będę odpowiadał tylko — pogardą. Jedno tylko powiem. Jeżeli kto zasługuje na miano „kurczycieli ojczyzny“ — to wy, szowiniści. Z ilu sił odarliście Polskę — przyszłość wam policzy. I to niedaleka.

Ale ten ustęp prowadzi mię do jeszcze jednej kwestyi. „Słowo“ mnie napada, bo „Krytyka“ mu niewygodną. Ale czemu dopiero dzisiaj? Teraz zdaję sobie sprawę. Bom dopiero w ostatnim mym artykule poruszył stosunek „Słowa“ — do żydów. Inde irae. Że użyłem zwrotu o antysemityzmie „Słowa“. A czemuż nie zbijacie, czcigodni, mego zarzutu? Bo zbić się nie da. Bo trzeba tylko tej ciemnoty i nieznajomości życia polskiego, jaką się odznaczają głowy nawet najświatlejszych żydów galicyjskich, aby ci nie wiedzieli, że „Słowo“ jest filią „Przeglądu wszechpolskiego“, który swój stosunek do żydów określił z uznania godną otwartością, Bo potrzeba tego zaniku poczucia godności osobistej, tego psiego łaszenia się, jakie są właściwe zdemoralizowanym kahalnikom, przewódcom oficyalnym żydów, aby zostawali główną ostoją filii organu, który ich kopie i depce i opluwa, który ich uważa za zatruwaczy duchowych źródeł publicznych, stronnictwa. wobec którego antysemici nasi dotychczasowi są łagodnymi barankami.

Niechże się tedy żydzi trzymają „Słowa“, a „Słowo“ pieniędzy żydów, niech żyje głupota okrzyczanych ludzi sprytu i obłuda uczciwości narodowo-demokratycznej. Ja dalej będę robił, co mi obowiązek, jak ja go pojmuję, wskaże.

Jeszcze kilka słów winienem p. Wł. Studnickiemu. Jegomość ten, który wczoraj był wśród socyalistów, dzisiaj stoi jedną nogą wśród ludowców — drugą wśród narodowych demokratów, jutro będzie zupełnie w ich obozie, aby pojutrze przejść do chrześcijańsko-socyalnych, a zaraz potem do czubków — — — jegomość ten uważa, że i jam stworzony na obraz i podobieństwo jego, przypisuje mi więc należenie do kilku stronnictw, ba, zaawansowałem u niego nawet... na syonistę. Nie jest wprawdzie wstyd być syonistą, ale kto wie, co p. Studnicki sobie pod tym terminem wyobraża — on, który ma wyobrażenia tak... szerokie? O ile ten osobnik zasługuje na poważną odpowiedź, dam mu ją innym razem.

Przyjmcie, Redaktorze, wyrazy poważania.

Dnia 24 lipca. *W. Feldman.*

Przegląd społeczny.

Z krajowego sekretaryatu zowodowego. Ponieważ sekretaryat zamierza ogłosić półroczne sprawozdanie dotychczasowej działalności, uprasza te organizacye. które zalegają z opłatami, aby je uiściły bezzwłocznie. Zalegają dotychczas z opłatami organizacye: w Tarnowie, Oświęcimiu, Nowym Sączu, Rzeszowie, Jarosławiu, Drohobyczu, Borysławiu, Schodnicy, Otynii, Stryju, Śniatynie i całym Śląsku.

W połowie następnego miesiąca ma sekretarz zamiar udać się na objazd po kraju w sprawach organizacyi, o ile stowarzyszenia krajowe tegoż sobie życząc, przyczynią się odpowiednią kwotą.

Przy tej sposobności wstąpi do każdej organizacyi, wszędzie pragnie odbyć zgromadzenie członków i jeżeli tylko będzie rzeczą możliwą, także zgromadzenie publiczne, gdzieby niezorganizowanym przedstawił cele i zadania organizacyi.

Z miejscowości, gdzie organizacyi niema, prosi sekretarz chętnych towarzyszów o adresy, celem porozumienia się co do dalszej akcyi.

Stowarzyszenia krajowe, które mają jakie życzenia w tej sprawie, zechcą je podać do wiadomości sekretarza, aby można ułożyć objazd dokładny i wcześnie przedstawić organizacyom datę pobytu sekretarza.

Przy sposobności tego organizacyjnego objazdu będzie miał sekretarz możność wszędzie zakładać stacye płatnicze, względnie innej formy zawiązki organizacyj zawodowych, doręczy wszędzie odpowiednie druki i formularze, pouczy, jak prowadzić organizacyę i udzieli wszelkich rad i wskazówek. Wkońcu upraszam wszystkie stowarzyszenia o wyrównanie należytości do komisyi do dnia 1 sierpnia br. *Karol Nacher,* Lwów, Krakowska l. 6.

Urząd dla statystyki pracy w Wiedniu i V. departament ministerstwa handlu przeniósł swoje lokale urzędowe do I dzielnicy na ul. Wollzeile l. 33 I piętro. Numer telefonu 16530.

Za treść ogłoszeń redakcya nie przyjmuje żadnej odpowiedzialności. Ceny ogłoszeń w nagłówku.

Redaktor odpowiedzialny i wydawca: Kazimierz Kaczanowski. Z drukarni Józefa Fischera w Krakowie, Grodzka 62. (Telefon 412).